DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 106. Sobota, 1 (13 Maja). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

S P I S R Z E C Z Y.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 30 Kwietnia (12 Maja).

B. Lista osób, które w skutku występnych czynów buntowników w czasie rozruchów w 1861, 1862, 1863 i 1864 roku, stały się nieuleczonemi kalekami, a którym wyznaczone zostały roczne wsparcia.

W Królestwie Polskiem.

1) Byłemu nadkonduktorowi na warszawsko-wiedeńskiej drodze żelaznej, Mikołajowi *Żylenko*, i jego rodzinie, wsparcie rs. trzysta rocznie.

2) Janowi *Krakowskiemu*, włościaninowi z gminy Żychlin w powiecie gostyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

3) Jakóbowi *Straszewskiemu*, rzemieślnikowi kotlarskiemu, mieszkańcowi gm. Rataje, w powiecie gostyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

4) Kasprowi *Tork*, włościaninowi gminy Sanniki w powiecie gostyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

5) Rochowi *Kurczak*, mieszkańcowi tejże gminy, rs. pięćdziesiąt rocznie.

6) Franciszkowi *Glicz*, włościaninowi gm. Błonie, w powiecie gostyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

7) Stanisławowi *Spaczyńskiemu*, włościaninowi, mieszkańcowi gm. Radzice, w powiecie opoczyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

8) Marcinowi *Michałkowi*, włościaninowi gm. Struża w powiecie zamojskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

9) Frydrykowi *Ziegler*, karczmarzowi z gminy Mińska w powiecie stanisławowskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

10) Wojciechowi *Part*, mieszkańcowi gm. Korytnica w powiecie siedleckim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

11) Ludwikowi *Skowronowi*, mieszkańcowi gm. Borki w powiecie radzyńskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

12) Marcinowi *Wiercierowi*, włościaninowi, mieszkańcowi gm. Zaremby w powiecie przasnyskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

13) Tomaszowi *Gorkowskiemu*, włościaninowi gminy Wiłkowyszki w powiecie augustowskim, rs. pięćdziesiąt rocznie.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 30 Kwietnia (12 Maja).

Dziś pierwszeństwo oddać należy wiadomościom z Ameryki. Z Nowego Jorku donoszą bowiem pod datą 29-go, że w d. 26-m kwietnia, jenerał Johnston wraz z wojskami pod rozkazami jego będącemi, zgromadzonemi pomiędzy Raleigh i rzeką Mattahochie, poddał się jenerałowi Shermanowi, na tych samych warunkach, jakie udzielono jenerałowi Lee. Grant doniósł o tym wypadku sekretarzowi stanu w wydziale wojny, Stantonowi, który natychmiast polecił wprowadzić znaczne ograniczenia w wydatkach wojennych. Zapewniano także, że jen. skonfederowanych Dick Taylor chciał się poddać jenerałowi Canby. Prezydent Davis, jak powiadają, dostał się do Karoliny południowej. Już dziś można powiedzieć, że wojna jest na ukończeniu. Zdrowie pp. Seward, ojca i syna, wciąż się polepsza.

Po wiadomościach z Ameryki, najbardziej zwraca na siebie uwagę to co nadchodzi nam z Prus. Całkowite koszta wojenne, spowodowane wojną duńską, obliczone są w memorjale złożonym przez rząd pruski na $22 \frac{1}{2}$ milionów talarów. Jak powiada memorjał, skarbiec państwa może dostarczyć tę kwotę.

Prov. Corr., organ gabinetowy, rozbierając wspomniony memorjał, pomiędzy innemi zwraca uwagę na to, iż rząd spodziewa się, że opinja publiczna pochwali jego postępowanie. „Rząd,” dodaje wspomnione pismo, „przekonany jest, że wcielenie księstw jest najstosowniejszem rozwiązaniem dla Prus, dla Niemiec, i dla samych księztw. Ze względu jednak na wielkie pieniężne ofiary, jakich wymagałoby wcielenie, rząd nie uważa, iż takowe tak dalece nakazane jest interesem kraju, aby powinien je wprowadzić w wykonanie bezwzględu na zachowanie pokoju. Rząd z drugiej znowu strony jest zdania, iż w każdym razie powinien obstawać przy roszczeniach jakie położył w depeszy z 22-go lutego. W skutek więc tego, dopóki roszczenia te nie będą niezaprzeczenie zabezpieczone, dopóty powinna trwać obecna tymczasowość. Życzenie ludności księstw, objawione za pośrednictwem ich reprezentacji, przedstawią rządowi ważną podstawę dla własnego jego postanowienia.” *Prov. Corr.* w końcu innego znowu artykułu pod tytułem: *niepohamowane rozkiełznanie parlamentaryzmu*, powiada: „Wielki już czas położenia końca tak krzyczącemu nadużyciu. Można być pewnym, że rząd podobnemu zadaniu poświęca całą swoją pieczołowitość.”

Podług korespondencji z Berlina do *Bresl. Z.*. obecnie ma za sobą dość szans w Berlinie, książę Oldenburgski, który jeszcze w końcu marca oświadczył, jak powiadają, gotowość przyjęcia wszystkich warunków Prus.

Dzienniki paryzkie codziennie ogłaszają tele-

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Już tylko dzień jeden oddziela nas od chwili, w której trupa artystów włoskich, przebywająca od pół roku prawie w Warszawie, odjedzie ztąd na letni sezon, zostawiając operze polskiej arcy trudne zadanie, zastąpić publiczności usuniętą jej na czas długi przyjemność. Teraz, gdy już koteryjne krzyki ucichły, gdy cała publiczność warszawska zna dobrze istotną wartość takich artystów, jak pp. Trebelli i Brunetti lub Ciampi i Bettini; gdy ogromny szereg przedstawień wykonanych przez trupę włoską nauczył naszych artystów, jak to pracować należy na scenie i po za sceną, ażeby sobie i sztuce wzajemne przynieść korzyści—dziś tedy, możemy już śmiało oddać sprawiedliwość odjeżdzającym od nas śpiewaczkom i śpiewakom włoskim, i wskazać ich za wzór swoim, takim przynajmniej, którym katarakta zarozumienia nie zasłoniła dotąd oczu.

Zstępując jednakże z ogólnych uwag do właściwego sprawozdania, będziemy mówić tylko o dwóch ostatnich reprezentacjach opery włoskiej—Semiramidy i dwóch aktów Fausta, z wyjątkami z Wesela Figara. Obiedwie te reprezentacje były zarówno świetne. Przy napełnionej, pomimo wielkiego upału sali, artyści włoscy, jak by chcąc zostawić po sobie długie i przyjemne wrażenie, odśpiewali i solowe części i ensamble z dokładnością nie pozostawiającą nic do życzenia. Pani Trebelli w roli Arzasa była jak zawsze wielką śpiewaczką i artystką razem, a p. Giovannoni utrzymała się chlubnie na wysokości reputacji, raz już zdobytej w swej trudnej partji. Szczególniej jednak obiedwie śpiewaczki zachwyciły i zadziwiły razem słuchaczy, w sławnym duecie trzeciego aktu, gdzie po andantino następującą fermatę czyli kadencję zmienili zupełnie czyniąc to z wielkim efektem. Zmiana ta w niczem nie naruszając praw kompozytora, odświeżyła niejako i wzbogaciła ten uroczy duet który brzmieć będzie długo w uszach słuchaczy nieprzyzwyczajonych do takiego doskonałego wykonania.

Publiczność rozserdeczniona widocznie, ciągłemi oklaskami okrywała obiedwie artystki, a podawszy p. Trebelli świetny bukiet w akcie pierwszym po odśpiewaniu arji *di bravura*, w drugim znowu, ofiarowała p. Giovannoni kwiaty wraz z drogocenną braseletą.

Musimy tu zwrócić uwagę gorących zwolenników swojszczyzny, takich zwłaszcza, którzy egzagerując pojęcia i sympatje własne, sądzą że tutejsza opera może się porównywać z włoską, że jakkolwiek nie zaprzeczamy talentu niektórym tutejszym śpiewakom i śpiewaczkom, przecież porównania takiego dopuścić nie możemy. Włoski śpiew i włoska szkoła, będą zawsze najwyższym objawem muzyki wokalnej, a pochodzi to pewno z tej przyczyny, że tamtejsi nauczyciele starają się przedewszystkiem wyrobić i wykształcić głos w śpiewaku, ażeby uczynić go zdolnym do wykonywania największych trudności, gdy u nas, najczęściej młodzi śpiewacy, występują na scenę bez dostatecznej znajomości wokalizacji i z głosem surowym zupełnie. Włosi przedewszystkiem starają się wyrażać lub używać *idei* melodji oznaczając tym sposobem i szkołę swoją i narodowość razem, bo melodja jest duszą muzyki, i wypływa jedynie z abstrakcyjnego natchnienia! Perłę tę czarodziejską przynosi się z sobą w sercu lub otrzymuje z nieba w chwilach świętego zachwytu muzykalnej duszy. Ta cecha odbija się we wszystkich wielkich kompozycjach włoskich; melodja jest tam duszą harmonji, i chodzi w niej jak ciało w sukni, strojąc one jedynie. Żadna inna szkoła niema takiego szczęśliwego warunku i dla tego z włoską porównać się nie może.

Dodajmy do tego, że każdy z artystów włoskich, oprócz częstego, codziennego prawie występowania na scenie lub w próbach, kształci się nadto i pracuje w domu, bez wytchnienia prawie, gdy u nas najczęściej śpiewak lub śpiewaczka, raz zeszedłszy ze sceny, zapomina o swojem powołaniu i odpoczywa tygodnie całe, a często i miesiące nawet! Prawda, że włosi za swoją wielką pracę są nagradzani dobrze, gdy naszym artystom brakuje na chleb powszedni i ten jedyny powód, po części przynajmniej, usprawiedliwia ich obojętność, wypływającą z zniechęcenia do pracy tak bezowocnej niestety!

Wracając do ostatniego, czwartkowego przedstawienia wyjątków z Fausta, dodamy jeszcze, że i pannie Brunetti oddano hołd należny, ofiarując jej podczas tego wieczoru, kwiaty a może i podarek jakiś, gdyż

gramy o pobycie Napoleona III w Algierji. 6-go, cesarz odbył wycieczkę do doliny Mitidża, i zwiedził zakłady rolnicze i przemysłowe znajdujące się w tej okolicy; w przyszłą niedzielę ma rozpocząć wycieczki wewnątrz kraju. Sądzą, że pobyt cesarza w kolonji francuzkiej, przeciągnie się daleko dłużej, niż przewidywały dzienniki półurzędowe. Podług korespondencji do *Ind. Bel.*, pobyt ten ma trwać dwa miesiące. List nadesłany do *Epoca* donosi, że cesarz Napoleon podczas swego bardzo krótkiego pobytu w Palma, miał dać do zrozumienia władzom miejskim, że jeżeli mu czas wystarczy, to wracając zrobi wycieczkę do Hiszpanji.

P. Ganesco, naczelny redaktor dziennika *L'Europe*, w liście do *Pays*, uroczyście zaprotestował przeciwko temu, jakoby miał wychwalać morderstwo polityczne.

Telegram z Marsylji donosił, że p. Vegezzi miał być uwierzytelniony u dworu rzymskiego w charakterze ministra pełnomocnego. *Ilalia* zaprzecza tej wiadomości i dodaje, że jeżeli rząd włoski wchodzi w układy z papieżem, to tylko co do kwestij religijnych, lecz że nie uznaje doczesnego monarchy w Rzymie. Tenże dziennik donosi, że ojciec święty polecił komisji złożonej z prałatów Mora, Berardi, Pacifi i Franchi, przygotować projekt umowy duchownej, zgodnej z prawami i konstytucją królestwa włoskiego. Z drugiej strony donoszą znowu, że układy z p. Velasquez de Leon, w przedmiocie spraw duchownych w Meksyku, wcale nie postępują. W Paryżu spodziewano się czego innego.

Senat włoski na posiedzeniu z 9-go, uchwalił, większością 73 głosów przeciwko 19, projekt pożyczki 425 milionów fr.

Niektóre dzienniki madryckie zaprzeczają pogłosce, jakoby gabinet hiszpański miał zamiar rozwiązania kortezów. Zapewniają, że rada ministrów nie zajmowała się wcale tą kwestją i że rząd nie ma zamiaru proponowania królowej podobnego środka.

Zdrowie króla belgów poprawia się. Telegram z Brukselli z 10-go donosi, że król przedostatnią noc dobrze przepędził, i że z rana był w stanie przejechania się powozem po parku w Laeken.

Na posiedzeniu angielskiej izby gmin z 8-go, bill o rozszerzeniu praw wyborczych odrzucony został, a raczej odroczony do nieograniczonego czasu, większością 74 głosów. Irlandja znowu się porusza, powiada *La Patr.*, a dowód tego upatruje w plakacie, który w d. 7-m b. m. rozdawano na niezmiernie licznym meetingu w dolinie Clentorf.

Abd-el-Kader, którego oczekują w Paryżu w ciągu czerwca, znajduje się obecnie w Konstantynopolu, gdzie w d. 6-m b. m. miał go przyjmować Sułtan na prywatnem posłuchaniu. Przed wyjazdem do Francji, miał za zezwoleniem rządu naszego udać się do Krymu dla zwiedzenia Sewastopola i pól bitwy wiekopomnej walki, jaką państwo ruskie staczało przeciwko czterem mocarstwom.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną poniżej korespondencję z Paryża i artykuł z notatek ucickiniera.

* *Rus. Inw. Dep. tel. z Darmsztadu, 27 kwietnia (9 maja).* Stan zdrowia Ich Cesarskich Mości jest zadawalniający. Pogoda prześliczna. Spokojność i cisza tutejszego pobytu wzmacniają siły Najjaśniejszej Pani. Ich Cesarskie Wysokości, Wielcy Książęta onegdaj wyruszyli w drogę z powrotem do Petersburga.

* *Rus. Inw. Dep. tel. z Gibraltaru, 5 maja (23 kwietnia).* Fregata *Aleksandr Newskij* ze zwłokami spoczywającego w Bogu Następcy Tronu Cesarzewicza, wyruszyła, dziś rano do Lizbony w towarzystwie fregaty *Oleg* i kliperu *Ałmaz*. Korweta *Witiaź*, z rozkazu naczelnika eskadry, kontr-admirała Lesowskiego, udała się do Ferrol, a po zabraniu węgla, połączy się z eskadrą.

* *Siew. Pocz.* podaje następujące szczegóły z prywatnego listu z Nicei z 18 (30) kwietnia, dotyczące smutnego wypadku opłakiwanego teraz przez całą Rosję: Śmierć młodzieńca wyradza silne i rozrzewniające współczucie, ale śmierć Cesarzewicza oddziaływa nie tylko na jego bliskich i rodzinę, lecz na cały naród, na całe państwo. Tu śmierć wychodzi już z koła zwykłych zjawisk natury ludzkiej. Tu Opatrzność ukazuje się w całej swej nieprzełamanej potędze i w całej swej niepojętej, wszechniszczącej tajemniczości. Wczoraj, w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana,—a ta okoliczność dodaje nową szczególność wszystkiemu, cośmy doświadczyli—pożegnaliśmy się z Cesarską Rodziną, która odjechała koleją żelazną o godz. 7 wieczorem. Na szczęście zdrowie Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani nie zbyt zostało wstrząśnięte boleścią, jaka Ich dotknęła; ale w słowach trudno wyrazić boleść, wypisaną na Ich licach. Najjaśniejszy Pan, z właściwą mu dobrocią, był względny i łaskawy dla wszystkich. Rosjanie, stale przebywający w Nicei, przedstawiali Mu się wczoraj przed mszą. Wszystkim dziękował i powiedział, że w tej ogólnej boleści, jedyne pocieszenie może stanowić ogólne i wzajemne współczucie. Potem zwracał łaskawe wyrazy prawie do każdego z obecnych. Ostatni raz przedtem widziałem Go w Darmsztadzie, po śmierci jednego z bliskich memu sercu: wczoraj, kiedy przedstawiałem się, przypomniał sobie to i powiedział mi z wzruszającem uczuciem, że z doświadczenia powinienem pojmować Jego żałość. Na dworcu przywoływał oficerów francuzkich i także dziękował im za ich współczucie; dziękował i żołnierzom. Należy wyznać, że w ogóle w Nicei współczucie było powszechne. Podczas dyżuru przy trumnie, widziałem jak zbliżali się do niej ludzie różnych stanów z żywem rozrzewnieniem, i słyszałem mowy przejęte prawdziwem uczuciem. Pochód z Nicei do Villafranca, trwający przeszło trzy godziny, pośród całej ludności, był w najwyższym stopniu uroczysty i wzruszający. Sama natura pomagała tej smutnej uroczystości. Z jednej strony wysokie i dzikie skały, ogrody pomarańczowe; z drugiej niebieskie, niezmierzone morze. Wszystkie te obrazy, cała ta panorama, mimowoli zwracały na siebie uwagę, chociaż zeŝrodkowaną w jednym uczuciu boleści. Najjaśniejszy Pan, niektóre osoby z Cesarskiej Rodziny, i część orszaku wojskowego jechała konno, my zaś i tłum ludu postępowaliśmy pieszo. Dziwnem i bolesnem było widzieć na tej ceremonji wojsko cudzoziemskie, niedawno jeszcze tak nam nieprzychylne, i słyszyć polową muzykę i strzały z dział, które także jeszcze tak niedawno smutnie i odrażliwie odzywały się w sercach naszych, pod murami rodzinnego naszego miasta. Ale nie było tu czasu na uczucie mściwości, i narodowości, niegdyś sobie wzajemnie nieprzyjazne, łączyły się w jednem współczuciu, w jednej boleści. A tymczasem i ten rys i ten szczegół nadają wszystkiemu cośmy widzieli i doświadczyli, oddzielny charakter, który może nie napotkamy w całej historji. Wiele rosjan zjechało się tu ze wszystkich krańców Europy, wiele dam; a dziś wszyscy wyruszyli napowrót w różne strony. Zapewne, już wiecie, że z ciałem zmarłego Cesarzewicza wysłany jest j. a. Annienkow; udał się także t. r. Titow, który przybywszy ze Sztutgardu, prosił o pozwolenie towarzyszenia do Petersburga zwłokom, swego byłego Monarszego wychowańca.

* Korespondent z Brukseli, pisze pomiędzy innem

---

z blizka o tem przekonać się nie mogliśmy....

Ostatnie przedstawienie opery włoskiej, przez odjeżdżających na sezon letni artystów, przeznaczyli oni na korzyść chórów tutejszych; więcej im to przyniesie dochodu, niż ów chybiony koncert redutowy, a zarazem będzie zasłużoną nagrodą ciężkiej pracy, do której dawniej, podczas nieobecności włoskiej trupy, nieprzywykli zgoła!...

Zakończając szereg tegorocznych sprawozdań o wystąpieniach artystów włoskich, wynurzamy im tu szczerą wdzięczność całej muzykalnej publiczności tutejszej i pragniemy ażeby unieśli o Warszawie tak przyjazne i życzliwe wspomnienia, jak te które jej zostawili po sobie, a w przyszłym sezonie powitamy ich znowu z tąż samą życzliwością, na jaką i przez talenta i przez pracę godną istotnych artystów potrafili zasłużyć sobie.

A teraz przejdziemy na inne pole i orać będziemy po własnej już dramatycznej niwie. Wśród szeregu drobnych i większego rozmiaru sztuk, jakiemi nas obdarzono w ciągu zeszłego tygodnia, na scenie Rozmaitości, na szczególną uwagę zasługuje trzeci debiut p. Marji Łapińskiej w dwu-aktowej dramie, *Marji Mulatce*. Sztuka to znana już dawno publiczności tutejszej, pamiętamy jeszcze b. dyrektora teatrów J. S. Jasińskiego, występującego w niej w roli Fryderyka Bréville; dla tego, ani nad jej wartością artystyczną, ani nad treścią rozszerzać się nie będziemy. Pominiemy nawet ocenienie gry innych artystów wchodzących do personelu *Mulatki*, a zatrzymamy uwagę jedynie nad p. Marją Łapińską, która w trudnej roli tytułowej, nastręczyła nam sposobność dokładniejszego ocenienia jej dramatycznych zdolności.

Otóż, powiemy przedewszystkiem, że p. Łapińska podczas tego trzeciego już na scenie tutejszej wystąpienia, ukazała się w nierównie korzystniejszem świetle, niż w dwóch poprzednich. Młoda artystka była widocznie przejęta swoją rolą i odegrała ją z zapałem, chociaż sceny czysto uczuciowe, nie miały jeszcze na sobie piętna prawdy i naturalnego serca popędu. Jeżeli jednak kochanka nie znalazła w pannie Łapińskiej przedstawicielki wykształconej zupełnie, to za to mulatka miała w niej wyborną reprezentantkę i orędowniczkę razem. Wszystkie ustępy dotyczące plamy urodzenia Marji, wypowiedziane były z ogniem, czuciem i zrozumieniem ważności i piękna myśli, której artystka broni.—Najważniejszą jednak zasługą i najwidoczniejszym przymiotem debiutantki, jest doskonałe, zupełne zrozumienie najdelikatniejszych nawet odcieni, tak w ogólnym charakterze, jako i w drobnych szczegółach roli. Widocznie p. Łapińska posiada ukształcenie umysłowe w stopniu pożądanym dla serjo dramatycznej artystki, a bez którego, nigdy do sfer wysokich w sztuce wznieść się nie można. Nie zatraciła ona żadnej myśli autora, nie pominęła uwydatnienia żadnej żywszej lub subtelniejszej ekspresji— słowem, pod tym względem, była bez zarzutu prawie.

Oprócz tego, młoda artystka zadziwiła nas i ucieszyła razem, utrzymaniem godności w ruchach i gestach; chodzić tylko jeszcze po scenie nie nauczyła się dokładnie.

Przy takich świetnych warunkach, którym pomaga nadto, powierzchowność piękna i nakazująca, p. Łapińska, może stać się z czasem znakomitą nawet artystką — jeżeli tylko zdoła przetworzyć głos i wyrobić go do tego stopnia, ażeby oprócz nadania mu fleksji potrzebnych do cieniowania deklamacji — odjęła mu zarazem, i to bezwarunkowo, jakieś nieprzyjemne, nowe brzmienie, które ciągle, przy każdem efektowniejszem miejscu słyszeć się daje i niszczy urok słuchaczy. Trzeba koniecznie pracować nad pozbyciem się tej wady w głosie, który zresztą jest dźwięcznym a niekiedy i expresjonalnym nawet.

W ogóle jednak, winszujemy p. Łapińskiej trzeciego jej debiutu; przekonała nas albowiem, że ma istotny i pełen przyszłości talent, który już tylko w nowe formy, ogołocone z przestarzałej nieco rutyny i manjery przyodziać należy, ażeby w całym mógł zajaśnieć blasku.

Jeżeli p. Łapińska utrzyma się już stale w składzie artystek tutejszych, i grać będzie powtórnie rolę Mulatki, może wystudjuje lepiej, ważną i na wielki efekt obrachowaną scenę drugiego aktu, w której przeznaczono jej wybiedz na taras ażeby z tamtąd rzucić się w morze. Nie można albowiem, bez zupełnego zepsucia i osłabienia takiej sytuacji, zawiadomić p. Fryderyka Bréville, że idzie się *umrzeć*, a potem, iść do tarasu powoli, tak powoli, że najgnuśniejszy nawet i życzący jej śmierci świadek, powstrzymać tak flegmatyczną heroinę musi! Chybienie tej sceny zaliczamy jedynie na karb nieobycia się dotąd ze sceną, po której, jak to już wyżej nadmieniliśmy, p. Łapińska chodzić dotąd nie umie — chociaż, nauczy się tego z pewnością i niebawem nawet!

Oceniając korzystnie trzeci debiut p. Marji Łapińskiej w Mulatce—nie możemy zastosować tego do p. Borawskiej, którą także, na scenie tutejszej za debiutantkę prawie uważać dotąd można. Aktorka ta, wystąpiwszy z powodzeniem w *płaczu i śmiechu*, gdzie bardzo dobrze odegrała rolę ciemnej matki—odtąd w następnych rolach słabła widocznie; brak jej gestów właściwych charakterom, które przedstawia i nie umie zapełniać scen milczących — w których należy umieć słuchać drugich i do odebranych z ogólnej konwersacji wrażeń stosować akcję swoją i grę rysów. Zresztą być może, że p. Borawska jedynie w większych i serjo dramatycznych rolach rozwija swoje zdolności, słyszeliśmy albowiem, że gra ona wybornie charakterystyczną postać Kasztelanowej w znanej sztuce Korzeniowskiego.

Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania, powiemy już tylko, że p. Piasecki, który od niejakiego czasu wyrabia się coraz bardziej i kształci widocznie, jak o tem szczególniej w *Ćwiartce papieru* przekonać się można, i tu odegrał rolę *Ludwika* z swobodą, prawdą i naturalnością, które jednają mu zasłużone pochwały tak krytyki jak i ogółu widzów. *Al.*

do *Rus. Inw.*: Piszę wam o smutku belgijczyków... ale czy znajdę dosyć słów na wyrażenie najgłębszej boleści naszych współrodaków mieszkających w Brukseli, po otrzymaniu przerażającej wiadomości z Nicei. Z jaką wesołością powitaliśmy wielkanoc w naszej maleńkiej cerkwi prawosławnej! Jak radośnie brzmiało w uszach, na obcej ziemi, nasze ruskie *Christos woskresie!* Jak radośnie po rusku spożyliśmy pierwsze święcone u ks. Orłowa. Radosnym mowom nie było końca; bliskie małżeństwo Cesarzewicza Następcy tronu, było u wszystkich w umyśle i w sercu; — nagle, we wtorek, po mszy, zmartwiony, głęboko wzruszony ks. Orłow, wydał rozporządzenie co do rozpoczęcia modłów o zdrowie Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza... Nie podejmuję się wyrazić uczucia, jakie ogarnęło wszystkich obecnych; nie mogę wypowiedzieć jak gorące i szczere były nasze modły; gdybyście byli tam, dostrzeglibyście nie jedną łzę. Ksiądz ze wzruszenia, zaledwie mógł wymawiać swe wezwania; poseł całe nabożeństwo klęczał. Po mszy według jednomyślnego i jednocześnie wyrażonego życzenia wszystkich obecnych, przez pełnomocników ich wysłany został następujący telegram do Następcy tronu: „*Nous avons priés Dieu, qu'il retablisse Votre* „*santé, si chère pour la Russie*". Wieczorem była rozdana następująca odpowiedź telegraficzna, wysłana przez p. Richtera z rozkazu Najjaśniejszej Pani: „*S. M*, „*l'Imperatrice remercie les russes pour la depèche* „*d'aujourd'hui. La maladie n'est pas empirée.* Pomimo tego, słabego uspokojenia wszyscy byliśmy smutni, i wszyscy byliśmy przejęci najgłębszą wdzięcznością dla Najjaśniejszej Matki, która u łoża chorego Syna, znalazła uspakajające wyrazy dla swych przywiązanych sług. Nigdy ks. Orłowa, dostępnego wszystkim, nie zarzucano tyloma pytaniami, jak w te dni. „Czy są depesze? Lepiej czy gorzej? Czy jest nadzieja? Kiedy będzie nowa odpowiedź?" Nigdy *Ind. bel.* i *Nord*, nie były rozkupywane w takiej liczbie przez brukselskich rosjan, jak w te dni. Stosownie do tego czy wiadomości były dobre lub złe, poczciwe fizjonomje naszych rodaków, wyrażały mniej lub więcej obawy. Twarz księcia Orłowa, była dla każdego z nas miarą pozostających nadziei: jeżeli widać było na niej ślady łez, to stanowczo widzieliśmy, że uprzejmy T. D. Naryszkin powie o źle spędzonej nocy w Nicei, — a, powiedziawszy prawdę, i w Brukseli nie spędzano nocy wcale spokojnie! W czwartek książę Orłow udał się na spotkanie Najjaśniego Pana do Kolonji. Według opowiadań naocznych świadków, nigdy jeszcze pociąg cesarski nie przedstawiał takiej krętaniny i smutnego pozoru. Najjaśniejszy Pan był w najwyższym stopniu wzruszony. Troskliwość kochającego ojca, smutek Monarchy, rosjanina, człowieka, bezwątpienia wstrząsały go bardziej niż kogokolwiek. A w istocie ile nadziei ojca, Monarchy, rosjanina, człowieka musiałoby przepaść, gdyby Opatrzność nie chciała pozostawić nam na ziemi ogólnej nadziei Rosji. Najjaśniejszemu Panu towarzyszyło 75 osób. Po krótkiem a nie wesołem śniadaniu, Najjaśniej-Pan znowu wsiadł do wagonu, i o godzinie 11 ½ w piątek był w Paryżu, gdzie przyjmowany był przez cesarza francuzów i księżnę Matyldę. Napoleonowi III, wypadł szczęśliwy los wręczenia naszemu Monarsze tylko co otrzymanego telegramu o lepszych symptomach w biegu choroby. Zaraz potem Najjaśniejszy Pan wyruszył do Nicei. Muszę dodać, że jeżeli wiadomość o chorobie Następcy tronu wzruszała nas, to i belgijczycy pomimo swego smutku co do swego króla, okazali zupełne współczucie w naszej żałości. Gdzie tylko się pokażesz, jeżeli wiedzą żeś rosjanin, zaraz ze wszech stron sypią się pytania. „*Comment va votre* „*Tzarewitsh? Mon Dieu! si jeune! On dit beaucoup* „*de bien de lui! Et tant d'avenir! Vous l'aimez bien,* „*n'est ce pas?*" Na prawdę o Następcy tronu mówią tyleż, co i królu Leopoldzie. Te dwie rozmowy są nierozłączne. Należy pamiętać, że chociaż Następca tronu nie był w Belgji, ale opowiadania o jego podróży po Holandji, przeszły za granicę tego państwa. Sprawił on tam takie wrażenie, że rzadko u kogo nie znajduje się jego bilet fotograficzny; rozmowy o nim toczą się dotychczas, a w następnym liście opiszę wam artykuły dzienników holenderskich, w których jest mowa o naszym Wielkim Księciu...

* *Lemb. Z. Wiedeń, 8 maja.* Żałoba, którą dwór cesarsko-austrjacki przywdział z wyższego rozkazu z powodu zgonu Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza, kończy się z dniem dzisiejszym.

---

* *Patr. Z.* W nocy z 9 na 10 czerwca 1863 roku, na drodze pomiędzy Prezyskami a granicą królestwa polskiego, a zatem po za obrębem traktu celnego, pruskie patrole wojskowe zatrzymały wóz dwukonny, na którym siedziało 8 ludzi. Na wozie tym znaleziono następnie 26 karabinów, częścią z bagnetami siecznemi, obwiniętych w papier i poprzewiązywanych słomą. Pomienieni ludzie, w liczbie 8, siedzieli na tej broni. Po zatrzymaniu wozu, wyszło z lasu 5 jeszcze ludzi, również częścią uzbrojonych. Ludzie którzy siedzieli na wozie i pomiędzy którymi znajdował się, jako przewódca, syn właściciela dóbr Zygmunt Wichliński z Tuczna, zostali z następstwem czasu oskarżeni o niedozwolone organizowanie bandy uzbrojonej, za co skazano każdego z nich na 2 miesiące więzienia. Lecz tenże sam fakt stał się z następstwem czasu przedmiotem innego oskarżenia, w której to sprawie toczył się niedawno przed najwyższym trybunałem proces. Wichliński został mianowicie oskarżony o kontrawencję celną, dowiedzionem bowiem zostało, że zamierzał on odstawić do Polski broń, którą mu zabrano. Sąd okręgowy w Inowrocławiu uniewinnił go od tego zarzutu, wychodząc z tej zasady, że niepodobna ażeby czynność ta uważaną być mogła jednocześnie jako organizowanie bandy uzbrojonej i jako kontrawencja celna, gdyż jedno wyłącza drugie; nigdzie nie jest wzbronionem, ażeby ktokolwiek, mając z sobą broń dla własnego użytku, przekraczał granicę, i nigdy przedmioty, które ktokolwiek ma przy sobie na własną potrzebę, nie ulegały opłacie celnej. Jeżeli został wzbroniony wywóz koni, nie znaczy to bynajmniej, ażeby nikt nie mógł przekraczać granicy konno lub na wozie. Jeżeli wzbroniony jest wywóz ubrania, nie należy rozumieć pod tem zakazu przekraczania w ubraniu granicy, pod zagrożeniem pociągnięcia do kary celnej. Lecz sąd apelacyjny w Bydgoszczy uznał, że dowiedzionem zostało, iż oskarżony miał zamiar odstawić broń do królestwa polskiego, i ze względu na zakaz władz co do wywożenia broni do Polski, skazał go na karę 894 talarów 20 sr. gr. lub na 3 miesiące więzienia, i oprócz tego dodatkowo na 1 miesiąc więzienia, oraz na konfiskatę zabranej broni. Sąd apelacyjny uznał jednocześnie, że kontrabanda została dokonaną, transport bowiem broni spotkany został na drodze nie będącej wcale traktem celnym, i obok tego nie w godzinach prawem dozwolonych. Oskarżony założył przeciw temu wyrokowi apelację. Trybunał najwyższy unieważnił ten wyrok i uniewinnił oskarżonego.

---

* *Krak. Z.* P. Balsch, urzędnik ambasady ruskiej w Paryżu, ma się znacznie lepiej i rany jego goją się; człowiek, który wykonał na nim zamach, został wydany Rosji.

* *La Patr.* Boufarick, który cesarz Napoleon zwiedził, jest obecnie miastem mającem 4,000 mieszkańców. Jest to punkt środkowy rolniczy na płaszczyźnie Mitidja. Klimat tameczny jest tak zdrowy, że osoby dotknięte gorączką w innych częściach płaszczyzny, które nie zostały jeszcze doprowadzone, za pomocą osuszania bagien, do należytego stanu pod względem sanitarnym, przybywają tam dla przepędzenia czasu swej rekonwalescencji. Przestrzeń zajmowana przez Boufarick była w r. 1836 niczem innem jak tylko wielkiem bagnem, którego wyziewy stawały się powodem chorób zaraźliwych; podług przysłowia arabskiego, nawet wrony nie mogły tam żyć. Widząc rezultaty osiągnięte, cesarz mógł przekonać się o pracowitości i energji osadników francuzkich.

* *Nord.* Fatalizm, stanowiący główną osnowę wstępu do *Życia Cezara*, odgrywa również ważną rolę w proklamacji wydanej przez cesarza Napoleona do arabów algierskich. Bóg chciał ażebyśmy panowali nad wami, powiedział Napoleon III do krajowców nowej Francji; powinniście poddać się woli Boga.

* *Sat. Rev.* Zaniechanie projektu ministerjalnego w kwestji zniesienia klasztorów włoskich, jak się zdaje, przypadkowym tylko zbiegiem okoliczności miało miejsce równocześnie z misją p. Vegezzi do Rzymu. Pomimo tej chwilowej zwłoki, wyrok na zgromadzenia religijne we Włoszech wkrótce zapadnie. Izby włoskie, zostawując sobie czas do głębszej rozwagi nad tym przedmiotem, niemniej przyjęły zniesienie klasztorów w zasadzie. Otrzymały one jeszcze chwilę wytchnięcia, ale czy prędzej, czy później upaść muszą z powszechnem zadowoleniem większości Włochów wszelkiego stanu, którzy nauczyli się spoglądać na klasztory i zgromadzenia zakonne we Włoszech jak na ule przez trutnie tylko zamieszkałe. Pomimo zajęcia, jakie misja p. Vegezzi wzbudzić mogła, papież miał jednak u siebie w osobie księcia Persigny jeszcze ważniejszego gościa. P. Persigny, według słów samego Napoleona III, jest człowiekiem do ust cesarskich najwięcej zbliżonym. Pan de Sartiges przedstawia francuzkie ministerstwo spraw zagranicznych i naczelnika tegoż pana Drouyn de Lhuys; przez ambasadora tego, ojciec święty dowiedzieć się może o usposobieniu polityki rządu francuzkiego. Lecz p. de Persigny jest czemś więcej niż posłem cesarza, jest on powiernikiem cesarza. Żaden żyjący człowiek na świecie nie wie więcej od niego, o sekretnych życzeniach i zamiarach Napoleona III; on sam cały przesiąkł duchem i ideami Napoleońskiemi. Jeżeli cesarz tak znakomitego i zaufanego sługę posłał do papieża, posłał go w zamiarze by ojcu świętemu całą wypowiedział prawdę. Prawdą tą jest, pomimo wszelkich konwencij, że jeżeli papież zgodzi się na pewien systemat rządu, Francja nigdy na to nie pozwoli, aby z Rzymu wygnany został. Większa otwartość w tej kwestji, jakiej rząd francuzki przed izbami okazał, przypisać należy po części parlamentarnej zręczności p. Thiersa i wrażeniu jakie mowa jego w ciele prawodawczem sprawiła. Dziwnie jednak, jasną jest rzeczą, że obawa rządu francuzkiego o położenie papieża jest większą, aniżeli obawa samego papieża. Konwencja z września r. z. nie potrafiła wymódz na Watykanie tyle, ile się spodziewano. Groźba odmówienia mu nadal pomocy mogła by mniej pobożnego i bardziej światowego papieża pobudzić do zajmywania się na dobre projektami reformy wewnętrznej; lecz dobry i cnotliwy Pius IX słysząc, że Francuzi mają go opuścić, zamyka tylko oczy, szepce modlitwę męczennika i pogodnie oczekuje chwili, by dzikie wpuszczono zwierzęta. Lecz takie bynajmniej nie jest życzenie Napoleona III. Tak głęboki i teoretyczny polityk wcale nie może pragnąć, aby papieztwo upadło, albo żeby Rzym dostał się Włochom, lecz przyzwoitość wymaga, aby rząd, którym się Francja opiekuje, nie pozostawał na zawsze pomnikiem niedołęztwa i nadużyć. Że Rzym długi czas nie ufał swojemu francuzkiemu obrońcy, temu się dziwić nie można, gdy kręte drogi polityki tegoż rozważymy, lecz nieufność papieża przyjęłaby nader niepokojącą postać, gdyby go do nowej ucieczki do Gaeta popchnąć miała. Wprawdzie możebną jest rzeczą obronić ojca świętego, jednocześnie przeciwko rewolucji i przeciwko Pinmontowi, lecz na teraz mniej łatwą byłoby rzeczą zabezpieczyć jego jako też Francji interesa przeciw następstwom dobrowolnej abdykacji. Pierwsze owoce podróży pana de Persigny staną się dotykalnemi, jeżeli wieść o zamiarze Papieża zaciągnięcia armji, nabierze wiarogodności. Żadna siła wojenna, jakąby Papież mógł postawić, nie byłaby wprawdzie w stanie bronić go przeciw źle ukrytym zamiarom Rzymian. Lecz postawienie na nogach kilku tysięcy zawerbowanego wojska służyłoby przynajmniej Watykanowi za dowód, że siłą utrzymać się postanowił, i gdy raz takie postanowienie przyjętem zostanie, Francja jakąkolwiek drogą plany swe przeprowadzić potrafi. Każdy nowy krok cesarza w kwestji rzymskiej widziany jest we Włoszech z łatwo zrozumianą niespokojnością, a misja p. de Persigny zbyt szybko po ostatniej mowie pana Rouher nastąpiła, by nie wzbudziła podejrzenia. Milczenie rządu Włoskiego co do przyszłych nadziei i widoków swoich jest bezwątpienia roztropnem, a dla bezpieczeństwa swego może i koniecznem; lecz milczenie to prędzej czy później okaże się drogo okupionem. Gdy nadejdzie nieuniknioną chwila spierania się nad właściwem znaczeniem i następstwem konwencji, korzyści dyplomatyczne całkiem będą po stronie Francji. W pewny nieokreślony sposób Włochy zostawiły sobie prawo oddania się różnego rodzaju marzeniom, lecz Francja będzie się mogła chwalić, i słusznie, że nigdy nie ukrywała swego postanowienia przeciwienia się ostatecznemu spełnieniu się jedności Włoskiej. Jej głośno objawionym zamiarem jest pogodzić Włochów z Papieztwem i opiekować się obojgiem. Na pozór postąpiła ona nieco na tej drodze naprzód przez jednoczesną bytność w Rzymie powiernika cesarskiego, tudzież ambasadora Włoskiego, lecz postęp ten w rzeczy samej łatwym jest do ocenienia. Wiktor-Emanuel może bardzo łatwo przyznać papieżowi prawo nominowania biskupów na wakujące posady w dyecezjach swojego państwa. To dowodzi jedynie, że król Włoski mniej dba o biskupów i o biskupstwa aniżeli papież. Lecz kwestja co do Rzymu z jednej strony, a stosunek polityczny kościoła do państwa z drugiej strony, stanowią i nadal szeroką przepaść pomiędzy papieżem i liberalistami Włoskiemi, która przez ostatnią encyklikę jawnie udeterminowaną została i którą ani pan Vegezzi ani p. de Persigny pokryć nie potrafią.

* *La Fr.* przytacza według dziennika turyńskiego *Italia*, okólnik ministra spraw wewnętrznych do prefektów, w przedmiocie cofnięcia projektu do prawa o korporacjach religijnych i charakteru misji powierzonej komandorowi Vegezzi. W okólniku tym datowanym drugiego maja, powiedziane jest pomiędzy innemi: Minister uznał za stosowne cofnąć z parlamentu projekt do prawa o zniesieniu korporacij religijnych, ponieważ opór i trudności różnego rodzaju, jakie napotkał projekt przedstawiony przez gabinet, a mianowicie ostatnia uchwała, pozwalały mu przewidywać, że projekt ten nie będzie pomyślnie przeprowadzony przez obie izby parlamentu. Wszelako, jeżeli ten wzgląd doradzał cofnięcie prawa, rząd

przekonany o politycznej ważności tego środka, o mających z niego wyniknąć korzyściach moralnych i ekonomicznych, ma stały zamiar przedstawić go na następnych posiedzeniach parlamentu. Co do misji przy stolicy apostolskiej, gabinet nie waha się, panie prefekcie, potwierdzić panu to co oświadczył w izbie deputowanych, to jest, że przez te układy nie zamierza wcale zboczyć od głównych zasad, na jakich spoczywa polityka królestwa włoskiego. Jeżeli ojciec święty, przez religijną troskliwość uznał za właściwe zwrócić się do rządu króla, ażeby mu wskazać konieczność, zapełnienia w porozumieniu wakujących katedr biskupich w królestwie, to rząd włoski nie mógł nie przyjąć tego wezwania, tak przez uszanowanie dla głowy katolicyzmu, jak i z własnego obowiązku, a powierzając tę misję komandorowi Vegezzi, nie miał i nie mógł mieć innego zamiaru prócz pojednania specjalnych interesów kościoła z interesami państwa. Ale w żaden sposób nie można przypuszczać, aby w tym czynie wysokiej przyzwoitości, rząd mógł zapomnieć o obowiązku troskliwego zabezpieczenia praw i postanowień państwa, prerogatyw korony, i utrzymania w nietykalności i na uboczu kwestij politycznych, które się łączą lub które chcą mięszać z kwestją religijną.

* *La Patr.* Izba gmin dała 8-go b. m. miarę liberalizmu angielskiego w kwestji zmniejszenia census wyborczego. Odrzuciła ona 228 głosami przeciwko 214 bil p. Baines, który proponował obniżenie census. Ministerstwo zgodziło się było na ten bil, lecz z zastrzeżeniami co do jego charakteru demokratycznego. Lecz większość odrzuciła takowy, co służy nowym dowodem, że jak skoro chodzi o wciągnięcie angielskiego społeczeństwa liberalnego na drogę praw ludu, nie tylko odmawia ono posunięcia się naprzód o jeden krok, lecz nawet cofa się śpiesznie o dwa kroki wtył. Oczekujemy obecnie, ażeby autorowie francuzcy, należący do szkoły angielskiej, powołali się z dumą na tę rękojmię liberalizmu z tamtej strony ciaśniny.

La Patr. Dowiadujemy się, że powrót księcia Kong do steru rządu chińskiego, zawdzięczać należy wpływowi energicznemu reprezentantów Francji, Anglji i Rosji w Pekinie. Cesarzowa matka, która wywiera wielki pływ na czynności swego syna, uczyniła zadość przełożeniom tych reprezentantów. Nieporozumienia pochodziły z kwestji budowy drogi żelaznej z Szangai do Pekinu, któremu to projektowi sprzeciwiało się stronnictwo wsteczne. Pomieniona droga żelazna zostanie wybudowaną, i będąc ukończoną w ciągu czterech lat, zmieni postać kraju i stanie się dla Chin dobrodziejstwem.

---

* W gazecie *Kaukaz.* czytamy: Dnia 25-go marca, z powodu przybycia wysłańca Szaha perskiego, majora Szah Muhamed-Beka, któremu poruczone było dostawienie do Tyflisu portretu szacha 1-ej klasy, przeznaczonego przez N. Szacha dla J. C. W. Wielkiego księcia Namiestnika, przebywający tu, konsul jeneralny perski Mirza-Jusuf-Chan zaszczyczony został przez Jego Cesarską Wysokość posłuchaniem urzędowem, wraz z urzędnikami konsulatu jeneralnego i Szach-Muhamed-Bekiem. Doręczając portret szacha i list swego władcy, Mirza-Jusuf-Chan miał przemowę następującą: „Wysoki mój władca, szach perski, z uwagi na dobre sąsiedztwo izgodę pomiędzy obu państwami, przez uczucie z głębi duszy pochodzącej życzliwości do Waszej Cesarskiej Wysokości, zapragnął wynurzyć Wam swą przyjaźń przez ofiarowanie orderu swego portretu klasy 1-ej, którego doręczenie wraz z firmanem mnie poruczone zostało.” J. C. W. Wielki Książę przyjąwszy łaskawie portret i poruczywszy Mirzie-Jusuf-Chanowi wynurzyć szachowi perskiemu podziękowanie, za tę nową oznakę przyjacielskiej względności, raczył mieć mowę w odpowiedzi, w której wyraził swą wdzięczność rządowi szacha za spółdziałanie, spotykane przez zwierzchność kaukauką ze strony władz perskich pod względem wypełnienia przedsięwzięć rządu rosyjskiego zmierzających do obustronnego dobra poddanych państw sąsiednich. Dnia następnego, 26-go marca, konsulat jeneralny perski i Szach-Muhamed-Bek uszczęśliwieni byli zaproszeniem Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Namiestnika i Wielkiej Księżnej Olgi Teodorównej na obiad urzędowy, na którym znajdowali się także: dwór Ich Wysokości oraz wyżsi urzędnicy wojskowi i cywilni zarządu kaukazkiego.

* *Rus. Inw.* Przez najwyższy rozkaz Cesarski, z dnia 20 kwietnia (2 maja) wydany w Jugenhejmie, pod Darmsztadem, pułkownik *Zykow*, naczelnik 3-go (wojenno-naukowego) wydziału głównego zarządu sztabu jeneralnego i członek komitetu doradczego tegoż zarządu, mianowany został głównym redaktorem gazety „*Ruski Inwalid*” z przeznaczeniem do zostawania przy ministrze wojny i z zachowaniem obowiązków członka komitetu doradczego; a główny redaktor tejże gazety, pułkownik *Romanowski*, zostający przy ministrze wojny, odwołany został od obowiązku głównego redaktora, z pozostawieniem jak dotąd przy ministrze wojny.

* *Rus. Inw. Rozkaz w wydziale ministerstwa wojny.* Przez rozkaz Najwyższy z dnia 17-go kwietnia, dyrektor kancelarji ministra wojny, jenerał-adjutant von-*Kaufman*, otrzymał nowe przeznaczenie: Monarsze zaufanie powołało go do zarządzenia krajem północno-zachodnim i dowództwa nad wojskami wileńskiego okręgu wojennego. Rozstając się z prawdziwym żalem z takim godnym spółpracownikiem, poczytuję za swój święty obowiązek, wynurzyć wobec wszystkich współ-kolegów służbowych mą serdeczną wdzięczność jenerał-adjutantowi von-*Kaufmanowi*, za niezmordowane trudy jego w obowiązku tak uciążliwym, który zajmował prawie przez cztery lata. W ciągu tego czasu znajdowałem w nim zdolnego i gorliwego pomocnika we wszystkich ważnych sprawach przedsiębranych w ministerstwie wojny; roztropnemu spółdziałaniu jego zawdzięczam powodzenie wielu z tych środków, które zasłużyły na zupełną pochwałę Jego Cesarskiej Mości. Ma on niezaprzeczone prawo do mojej serdecznej wdzięczności, a osobiste jego przymioty, doświadczone przez każdego kto tylko miał z nim stosunki, zjednały mu na zawsze szacunek powszechny. — Podpisał minister wojny, jenerał-adjutant *Milutin.*

---

* *War. Dnew.* Bank handlowy petersburgski ma już wiele kantorów w rozmaitych miastach Rosji. Nie wiemy dla czego dotychczas nie otworzył kantoru w Warszawie, że zaś takowy jest tu koniecznym, to powie każdy, kto tylko ma do czynienia przy kupnie ruskich bliletów bankowych z tutejszymi wekslarzami, wyłącznie starozakonnymi. Biorą oni przy sprzedaży, kupnie, wymianie i t. p. czysto żydowski lichwiarski procent, co nader utrudnia kurs wspomnionych papierów, z uszczerbkiem petersburgskiego banku handlowego i osób interesowanych.

* (*Nadesł.* w kwestji tytoniu). Artykuł ostatni z N. 95 dziennika o kwestji tabacznej; nieco obszerniej rozbiera takową; zostawuje wszakże dużo jeszcze rzeczy do wyjaśnienia, usprawiedliwia ponickąd bezsilność krajowych fabrykantów, w konkurowaniu z zagranicznemi i dźwignięcia ze stanu jałowego, w jakim je trzyma monopolowa forma (jak to nazywa autor artykułu) zamilcza o najważniejszym punkcie interes ten obchodzącym a tym jest: opłata konsumcyjna od przywozowych liści tytoniowych z Rosji. Autor artykułu przywodząc przykłady szkodliwości nieproporcjonalnie wygórowanej opłaty banderoli, pomija opłatę wyż wzmiankowaną 1 rubla z każdego puda, która to opłata pod żadnym warunkiem utrzymać się nie powinna na ordynaryjnych gatunkach liści machorką i bakunem zwanych, na poparcie którego to twierdzenia dosyć jest przywieść, że pud tych liści z cesarstwa sprowadzony kosztuje rs. 1 kop. 60, opłata konsumcyjna rs. 1, na uschnięcie przyjmując 15% czyni kop. 24; po wyrobieniu na świcent opłata banderoli wynosi rs. 4 od 40 funtów; czyli razem biorąc od przedmiotu kosztującego rsr. 1 60 kop. wynosi opłata rsr. 5 kop. 24. Pytanie czy może być przyjęta taka norma w systemie opodatkowania?! Opłata w mowie będąca, tem pewniej powinna być zniesioną od gatunków wyżej wskazanych, że okoliczność ta jedynie wpłynąć może na podniesienie plantacji krajowej. Plantatorzy widząc się zabezpieczeni przed konkurencją rosyjską nieprzebytą tamą ogromnego podatku, nie wiele dbają o należytą uprawę swych liści, pewni będąc, że fabrykanci zmuszeni będą je nabyć choćby w najlichszym gatunku, mając pierwszeństwo przed plantacją rosyjską opłatą 1 rubla na 40 funtach. Na zarzut jakoby przywóz machorki i bakunu bez opłaty, spowodować mógł upadek plantacji krajowej, odpowiedź jest ta, że liście z plantacji krajowej są odrębnego zupełnie rodzaju, których w cesarstwie nie mają; przeciwnie gdyby z tąd do cesarstwa wywóz naszej plantacji był dozwolony, takowe tam łatwy znalazłyby pokup. Reasumując wszystko co się dotychczas o mającej nastąpić reorganizacji systemu dochodu tabacznego powiedziało, należałoby mieć głównie na względzie: 1. zniżenie banderoli od wyrobów krajowych do 25% od ceny sprzedażnej; — 2. znaczne podwyższenie cła i opłaty banderoli na wyrobach z zagranicy sprowadzonych; — 3. Zniżenie cła od liści zagranicznych, jako materjału surowego, wygórowanego oclenia rsr. 7 kop. 50 od puda znieść nie mogącego, wyrobione bowiem na cygara opłatę ponoszą; — 4 podwyższenie banderoli na wyrobach z cesarstwa sprowadzanych do stopy trzy razy większej, nad tę jaką opłacają od takichże worobów fabrykanci miejscowi (obecnie opłata jest podwójna); — 5. zniesienie opłaty 1 rubla od puda od liści machorki i bakunu zwanych i zostawienie jej w swej mocy na liściach tureckich, bessarabskich, siepilewskich i wszelkich innych; — 6. wolny wywóz tak liści z plantacji krajowej jak i wszelkich wyrobów do cesarstwa i zagranicy za opłatą jedynie tamże wymaganą; słuszność tego wzajemnego stosunku niepotrzebuje usprawiedliwienia; — 7. zwolnienie plantatorów od zbytecznych formalności, jak podawania deklaracij i innych; 8. podniesienie do potrójnej wysokości sumy od kar fiskalnych i rozciągnięcie obowiązku czuwania i przestrzegania defraudacji zarówno do całej hierarchij urzędników skarbowych, mianowicie: do wydziału dochodów niestałych należących w szczególności, a do wszystkich władz administracyjno-policyjnych w wogólności, - oraz zakreślanie terminu do przeprowadzenia procesów takowych do jednego miesiąca w Warszawia i do 3-ch na prowincji; — 9. oznaczenie pewnej liczby dystrybutorów w stosunku do miejscowości i udzielanie patentów tylko dystrybutorom z moralnego prowadzenia znanym; — 10. zobowiązanie fabrykantów do wykupienia banderoli za sumę niemniej od rsr. 20,000 rocznie. Mam głębokie przekonanie, że na takich tylko zasadach zreerganizowana ustawa, zdolna zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom skarbu, fabrykantów, handlujących i publiczności. *E. K.*

* *(Nadesł.)* Polemika w środowym Dzienniku Warszawskim co do utrzymywania czystości w mieście, nastręcza mi następujące bezstronne uwagi: Za granicą w głównych miastach, nie wolno stróżom zamiatać ulic, nie pokropiwszy takowych przedtem porządnie wodą; dlaczegoż to u nas tak bydź nie może? U nas rzeczywiście stróże robią miotłami taki kurz na ulicach, iż musimy w mieszkaniach zamykać okna otworzone dla użycia wiosennego powietrza. Na niektórych ulicach widzimy wprawdzie, iż stróże polewają ulice, ale to dopiero po zamiataniu. Jest to musztarda po obiedzie; gdyby zaś ulice polewano przed zamietaniem, wilk byłby syty i owca cała, gdyż czystość ulic byłaby osiągnięta, a kurz nie nadwerężałby oczy i płuc przechodniów, jakto obecnie rzeczywiście ma miejsce. *Naoczny świadek.*

---

* W d. 29 kwietnia (11 maja) 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan* płci męzkiej 10, żeńskiej 17; *Starozakonnych* płci męzkiej 3, żeńskiej 5; razem 35; zaślubieni *Chrześcjanie*: Jamiołkowski Wincenty obywatel, z Jarocką Felicją; Kurzewski Tomasz fryzjer, z Spiewakowską Katarzyną służącą; *Starozakonni:* Lande Josek mosiężnik, z Szwarcfarb Ruchlą; zmarli *Chrześcijanie*: Jokisch Henryk lat 72, b. pisarz prywatny, Rakowiecki Wiktor lat 55, b. podpułkownik; Szumkowska Juljanna lat 48, wyrobnica; Krüger Elzbieta lat 38, wyrobnica; Rycharska Walerja lat 36, żona wójta; Słupecka Justyna lat 22; Dąbkowska Helena lat 22; Domowicz Apolinary lat 2; Pusch Jan lat 4; Głowacka Dorota miesięcy 3; *Starozakonni:* Cukierwar Frajda lat 35; Zylberwagen Szmul rok 1.

---

* W dniu 29-m kwietnia (11-m maja) przyjechali do Warszawy, jenerał-lejtnanci *Minkwitz* z zagranicy, *Glebow* z Piotrkowa, jenerał-major *Danenstern* z Petersbuga, kamer-junkier dworu Cesarskiego Rodryk hrabia *Potocki* z zagranicy, biskup kielecki ksiądz *Majerczak* z Kielc; wyjechali, pruski rzeczywisty tajny radca hrabia *Renard Andres.*

Afryka.

* *La Fr.* Z Madagaskaru nadchodzą ciekawe szczegóły o obchodzie uroczystości nowego roku. Zapewniają, że w samem mieście Tananarive, ubito przeszło 5,000 wołów, z okoliczności tej uroczystości. 600 wołów rozdano armji. W d. 2 b. m. konsulowie angielski i francuzki, wraz z ich rodakami, zaproszeni zostali do pałacu srebrnego dla uczestniczenia w *Jaka*, czyli uczcie urzędowej podczas której podają gościom małe kawałki wołowiny, przechowanej od roku zeszłego, i ryż.

Ameryka.

* *La Fr.* Wiadomości wojenne z Ameryki istotnie są bardzo ważne, i w każdej innej chwili byłyby wywarły bardzo wielkie wrażenie; lecz ogólna żałoba zaledwie dozwala odwrócić uwagę od ostatnich wypadków w Washingtonie. Siły Shermana zajęły Raleigh 13-go kwietnia po małej utarczce. Armia Johnstona cofnęła się w kierunku ku Grensboro, lecz dwaj przeciwnicy zeszli się 15-go w Chapel-Hill, i wskutek tej narady wojska Johnstona złożyły broń.

* *Courr. des Et. Unis.* podaje z placu wojny następujące wiadomości z 22-go kwietnia: W Karolinie północnej, gubernator Vance został znienacka napadnięty 13-go, w okolicach Hillsboro, przez oddział jazdy związkowej i odprowadzony został, jako jeniec, do Goldsboro. Jeżeli mamy wierzyć depeszy z Newburn, p. Vance posłany był przez jenerała Johnstona do Smithfieldu, dla porozumienia się z jenerałem Shermanem w przedmiocie warunków poddania się wojsk skonfederowanych, znajdujących się obecnie w pomienionym stanie. Rozwiązanie resztek niegdyś tak groźnej armji Wirginji północnej, jest obecnie faktem dokonanym. Dnia 15-go kwietnia ostatnia dywizja skonfederowana, dowodzona przez jenerała Andersona, została rozwiązaną po poprzedniem oddaniu broni na ręce jenerałów Griffina i Gibbona. Liczba jeńców uwolnionych na słowo, wynosi 26,115.

Anglja.

* *La Patr.* Z Londynu donoszą o dymisji lorda Westbury. Ten członek gabinetu porzuca służbę w skutek śledztwa wyprowadzonego przeciwko jednemu z jego urzędników, który dopuścił się przywłaszczenia funduszów skarbowych. Śledztwo gani lorda kanclerza za to, iż nie oddał winnego pod sąd i ograniczył się na mianowanie w miejsce jego inną osobę, i przyznaniu mu emerytury. Sprawa ta bardzo zajęła umysły w Londynie i spowodowała wielkie zgorszenie.

Austrja.

* *Vaterland* pisze: Co jest biurokracja? Jest ona, jak mówi *Botschafter*, podług historycznego rozwoju w Austrji nieodzowną. Tak zaiste, jest ona tyle potrzebną dla budowy państwa, jak wilgoć w domu, rujnująca jego mury, albo jak robak który toczy powoli ściany okrętu, dopóki go nie wyda na pastwę bałwanów. Wiadomo wprawdzie, że feodalni nie są przyjaciołmi biurokracji, już dla samego fatalnego egzaminu; ale niezwykli oni tak wyraźnego w tej mierze wypowiadać zdania.

Azja.

* *Le Mon. un.* Depesza z Pekinu, z daty 13-go kwietnia donosi, że przesilenie ministerjalne zostało załatwione. Książę Kong objął napowrót urzędowe swe stanowisko przy osobie młodego cesarza chińskiego.— Wojna w Butanie wciąż dalej się prowadzi, oddział wojsk pod dowództwem jenerała Tombs, zajął znowu Dewangiri. *Monitor* wieczorny podaje następujące szczegóły w tym względzie: Od jenerała Tombs odebrano następującą depeszę: Oddział pod dowództwem mojem będący, zajął znowu Dewangiri dziś (2 kwietnia) o godzinie wpół do trzeciej. Na wyniosłości nie pozostał ani jeden Butańczyk. Straty nasze nie są znaczne. Porucznik policyjny Welton jest ciężko ranny, trzech lub czterech oficerów odniosło lekkie rany. Żołnierzy zabitych i rannych jest około dwudziestu. Nieprzyjaciel bił się zacięcie dopóki nie utracił swej pozycji. Wszyscy ludzie znajdujący się za palisadą, zostali zabici lub wzięci do niewoli. Wzięto ich 130, wśród których dwóch szczególniej odznaczają się powierzchownością.

Danja.

* *Nordd. A. Z.* W Kopenhadze gdzie z końcem t. m. mają się odbyć wybory do Folkethingu, zajmują się reorganizacją armji, i ważnym to jest symptomatem, że rząd postanowił utworzyć 24 bataljony piechoty, pod czas kiedy dawniej przy posiadaniu księstw egzystowały tylko 23 bataljony. Kawalerja zaś ma składać się tylko z 5 pułków.

Francja.

* *La Patr. Paryż, 8 maja.* Dziś odbył się pogrzeb p. Ulmana, wielkiego rabina centralnego konsystorza, który zmarł w Paryżu w sobotę, w wieku lat pięćdziesiąt dziewięć.

* *La Patr.* Przeciwko zniesieniu niewolnictwa nikt już dziś we Francji nie podniesie głosu, i nie ma jednej nawet osoby, która jakkolwiek słusznie zaprzeczałaby Północy, iż rozpoczęła wojnę dla oswobodzenia murzynów, nie przyklasnęła proklamacjom Lincolna. Dla tego też ze smutkiem i zadziwieniem widziemy, że *J. des Déb.* zapewnia jakoby: „opinja Francji i opinja katolicyzmu," zawsze sprzyjały sprawie niewolnictwa. Podwójny jest w tem błąd, nie do pojęcia w takim dzienniku. Gdzie i kiedy mógł uznać iż opinja Francji sprzyja niewolnictwu, wówczas gdy tylekrotnie oświadczała się przeciwko urządzeniu, które Północ rzec można, zwaliła jedynie pod naciskiem opinji europejskiej? Gdzie i kiedy mógł uznać, że opinia katolicyzmu sprzyja niewolnictwu, wtedy gdy ta codziennie podnosi głos za sprawą misji ewangelicznych, i bierze udział we wszelkich środkach mających na celu zniesienie niewolnictwa.

* *La Patr.* podaje następujące wiadomości z Cayenne, datowane 10-go kwietnia: jenerał Hennique, nowy gubernator Guyanny, przedsięwziął ważny środek: postanowił on, że zakłady przeznaczone dla skazanych, rozproszone dziś w wielu punktach, mają być skoncentrowane w Maroni; pozostanie jeden tylko zakład karny w pobliżu Cayenne, mianowicie zakład w Ilet-la-Mère, bardzo dobrze pod względem sanitarnym położony.

* *La Patr.* O ile wiemy, gmach wystawy powszechnej na rok 1867 wzniesiony zostanie stanowczo na polu marsowem. Jeżeli jesteśmy dobrze poinformowani, opinja komisji cesarskiej porozumiała się już w tym względzie, który dotycząc zblizka bardzo zawiłych kwestij planów i ogółu instalacji, wymagał poważnych studjów.

Hiszpanja.

* *Peublo*, gazeta madrycka, opisuje pod tytułem: „czy podobna dłużej jeszcze tak żyć?" stan kraju w następujących słowach: Wzburzenie, niespokojności i zwątpienie umysłów, wzrosło mianowicie od nieszczęśliwych wypadków z d. 10 kwietnia do tego stopnia, że nie można przewidzieć, jakie nastąpią wypadki i na co będziemy ostatecznie wystawieni, jeśli jeszcze dłużej pozostaniemy pod władzą jenerała Narvaeza.

Niemcy.

* *La Patr.* Z Berlina donoszą, że kwestje wywołane wejściem w stosunki handlowe z Włochami, mocno zaprzątają delegowanych związku celnego. Jedna tylko przeszkoda stoi na zawadzie rozpoczęciu układów, a przeszkodą tą jest nieuznanie dotąd przez niektóre rządy związku celnego, i niechęć ich do uznania królestwa włoskiego. Trudno powiedzieć, czy ten śmieszny wstręt weźmie górę nad interesami materjalnemi. W każdym razie, rząd pruski porobił już wszelkie przygotowania dla wejścia w stosunki z gabinetem florenckim, i oczekuje jedynie na oświadczenia kilku rządów związku niemieckiego dla pójścia tą drogą bądź samemu, bądź też wraz ze związkiem celnym.

Prusy.

* *N. Preus. Z. Berlin, 9 maja.* Z powodu postawy deputowanego Gneista naprzeciw piorunującej odmowie ministra wojny, odbyły się tak w łonie jego własnej frakcji jak w pośród stronnictwa postępowców poufne narady. Oburzenie z powodu *zniewieściałego odwrotu* wykonanego ze strony tak odważnego niegdyś sprawozdawcy, ma być ogólne, i jak nas zapewniają, nie znalazł on mimo dobrej chęci niektórych bliższych jego przyjaciół, ani jednego rzeczywistego obrońcy. Nieszczęsny ten mąż, jak się zdaje, skończył swoją polityczną karjerę. Mówią wprawdzie o tem, że zamierza on się rehabilitować nową w tym rodzaju mową; ale z drugiej strony postarają się zapewne o to, ażeby jego zaufanie w sobie samym i zuchwałość w należytych utrzymane były szrankach.

* *Patr. Z.* Zostały obecnie ogłoszone nowe rozporządzenia głównego zarządu poczt, według których stacje telegraficzne wewnątrz terytorjum pocztowego w państwie pruskiem od d. 15-go maja przyjmować będą asygnacje na wypłaty w innych miejscach pruskiego okręgu pocztowego nie przenoszące 50 talarów.

* *Nordd. A. Z.* dość cierpko użala się z powodu postępowania komisarza austrjackiego p. v. Halbhuber, który podług wspomnionego dziennika, wciąż odgrywa w księztwach rolę oponenta, i znowu zaprotestował przeciwko niektórym rozporządzeniom swego kolegi, komisarza pruskiege barona v. Zedlitz, a pomiędzy innemi przeciwko zdejmowaniu planów w zatoce Kiel.

Szwecja.

* *Berling. Tidende* donosi: Królowa szwedzka z księżniczką Ludwiką udaje się na letni pobyt do Muskau w Szlązku, po którą król szwedzki ma przybyć, ażeby z nią razem odbyć podróż nad Renem.

Turcja.

* *La Patr.* Listy z Konstantynopola z 1-go maja donoszą, że posłowie odbyli nową naradę w przedmiocie kapitulacji w księztwach. Większość okazała się skłonną do uczynienia niektórych ustępstw księciu Kuzie, lecz Austrja sprzeciwiła się temu. W następujący czwartek miało się znowu odbyć posiedzenie.

* *La Patr. Bejrut, 18 kwietnia.* Emir Abd-el-Kader, opuszczając Damaszek, i udając się do Konstantynopola, zkąd ma wybrać się do Paryża, zabrał z sobą tylko dziewięć osób należących do jego rodziny lub służby. Zapowiedział, że nieobecność jego nie będzie trwała dłużej niż trzy miesiące. Liban jest spokojny. Trudności, jakie wybuchły pomiędzy Józefem Karam a Daud-Paszą już są załatwione. Stanowczy wpływ na tę sprawę wywarło pośrednictwo duchowieństwa maronickiego. Fregata parowa *la Magicienne*, pod flagą kontr-admirała Daboville, miała nazajutrz wyjechać, w Bejrucie pozostanie tylko awizo parowe *la Mouette*.

* *Gen. Corr. Mostar, 28 kwietnia.* Położenie polityczne Hercegowiny staje się z każdym dniem pomyślniejsze. Łuka Wukałowicz, który zbiegł był zeszłej zimy z Sutoriny przez Pizzano do Gacko, uznał przed kilku tygodniami za niezbędne opuścić całkiem Hercegowinę i schronić się znowu do Czarnogórza; ma on znajdować się obecnie w Cetynji. Stronnicy jego, którzy pod przewództwem Petki Kowacewicza utrzymywali się w Gacko z grabieży, mieli wpaść kilka dni temu, skutkiem zdrady, w ręce władz tureckich. Petko Kowacewicz i dwaj jego synowcowie, wraz z licznymi dawnymi rokoszanami, którzy nie chcieli poddać się Porcie i woleli żyć z rabunku, zostali niedawno w nocy otoczeni w swej kryjówce, i po zabiciu jednego z nich, dostali się do niewoli. Przyprowadzono ich tu i oddano pod sąd.

* *Allg. Aug. Z. Rodos, 19 kwietnia.* Angielski jacht parowy *Enchantress* z młodym księciem Arturem na pokładzie, przybył tu 9-go kwietnia o godz. 7 z rana z Bejrutu, a ostatecznie z zatoki Pattara albo Antifilo na pobrzeżu Karamanji. Książę powitany został przez *Rados*, statek portowy, 21 wystrzałami, które powtórzono jeszcze raz o godzinie 2-ej z południa, w chwili jego wylądowania. Dostojny podróżujący zwiedził w towarzystwie swego nauczyciela i sprawującego interesa wice-konsulatu angielskiego, p. A. Biliotti, oraz jenerała artylerji baszy Husni i gubernatora Hassanbeja, ulicę Rycerzy, pałac wielkiego mistrza, i inne pomniki zakonu Maltańskiego i t. d. Dobrze utrzymana broń rycerzy, wzbudziła szczególnie zajęcie księcia. Wieczorem o godzinie 5-ej wsiadł znowu na okręt, podarowawszy poprzednio srebrem wykładany rewolwer gubernatorowi, a Husni-baszy i p. A. Biliotti portret swój, zaś majorowi artylerji Hussein-bejowi lunetę. *Enchantress* odpłynęła w nocy z dnia 9-go na 10 t. m, w celu udania się do Knidos a następnie do Budrunu, gdzie odbywają się rozkopywania z polecenia rządu angielskiego. Ztamtąd książę uda się do zatoki Melassos a nakoniec do Smyrny.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Kleczew, 28 kwietnia.

Ludność włościańska, w okolicy miasta Kleczewa, dowiedziawszy się o niebezpiecznej chorobie J. C. W. W. Ks. Mikołaja Aleksandrowicza, Następcy tronu, postanowiła zanieść modły do Najwyższego, o powrót do zdrowia Najdostojniejszego księcia, w którym to celu w dniu 16 (28) kwietnia r. b. odprawić się miało w kościele parafjalnym miasta Kleczewa błagalne nabożeństwo. Gdy zaś włościanie w tymże dniu jako pierwotnie oznaczonym, na czele wójtów gmin, ławników i sołtysów, tłumnie zgromadzili się w tym celu do miasta Kleczewa, już w owym czasie z gazet krajowych doszła była tu smutna wiadomość o zgonie Tego za którego życie zanieść miano korne modły przed tron przedwiecznego; postanowione zatem poprzednio jak wyżej modły, zamienione zostały na nabożeństwo żałobne za duszę w Bogu spoczywającego ś. p. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Aleksandrowicza, które też w tymże samym dniu w mieście Kleczewie w kościele parafjalnym z wszelką możliwą okazałością i ceremonją kościelną, w obec W. Tryfonowa miejscowego częściowego naczelnika wojennego okręgu Kleczewskiego, burmistrza, okolicznych wójtów gmin, ławników, sołtysów, włościan, obywateli i mieszkańców miasta Kleczewa odprawionem zostało. Po nabożeństwie, miejscowy wojenny naczelnik podziękował publicznie w Imieniu Monarchy zgromadzonemu tłumnie ludowi wszelkich wyznań za współczucie w tym tak smutnym wypadku i za udział w żałobnym religijnym obrzędzie. Jednocześnie w bóżnicy starozakonnych w temże mieście podobne solenne nabożeństwo w obec ogółu ludu tegoż wyznania odprawionem zostało.

Lublin, 9 maja 1865 r.

W fejletonie dziennika Numerze 94 mieści się ustęp o zniesieniu taksy na chleb i mięso, którym jak z jednej strony okazaną jest słuszność tego postanowienia, tak z drugiej wynurzono obawę, że: „reforma taksowa, a raczej zniesienie taksy, zdać może ogół konsumentów na łaskę i niełaskę piekarzy i rzeźników, wstawiając obydwom tym zgromadzeniom możność nakładania cen dowolnych, za wspólnem się ich pomiędzy sobą porozumieniem."

O ile nam tu wiadomo, postanowienie znoszące taksę w Warszawie, oparte jest na następujących główniejszych powodach: że cel dekretu z dnia 7 marca 1812 r. na rozpoznaniu potrzeby zaprowadzenia taksy w tutejszym kraju i przystosowaniu onej do miejsca przez ówczasowego ministra spraw wewnętrznych opartego, nie został osiągnięty; że z tego powodu w latach 1831 i 1840 uchylone zostały taksy na piwo, świece i mydło; i że taksy na chleb i mięso uznane jako szkodliwe, nie istnieją w St. Petersburgu, w Moskwie i w innych stolicach krajów obcych.

Na tej więc podstawie taksa czy teraz, czy później, nie tylko w Warszawie ale i w miastach, oraz miasteczkach prowincjonalnych musiałaby być uchyloną, tymbardziej, że kraj tutejszy już nie jest w tym krytycznym położeniu, w jakiem był w roku 1812, piekarzy i rzeźników, i to na sposób zagraniczny wykwalifikowanych w nim nie brak: uboższa zaś klasa ludności, dla zasłonięcia której od ucisku postanowiono taksę, widzieć się teraz daje tylko w próżniakach, kalekach i starcach, co stanowi w społeczeństwie nieznaczącą cząstkę: że każdy proceder, każde rzemiosło i najem robotnika do pomocy i wszelkich posług, pod wolną konkurencją, daje odpowiednie usiłowaniom i pracy korzyści, oraz: że przy pozostawionej wolnej konkurencji dla wszelkich nakładów, przedsiębierstw i procederów, taksa urzędowa na własne nakłady i pracę piekarza lub rzeźnika, jako temi nakładami

i pracą przychodzącego z ułatwieniem i pomocą w otrzymywaniu pierwszych potrzeb życia wszystkim przedsiębierstwom, procederom i zarobkom, a więcej od nich wystawionego pod względem straty na rezico, w obec wolnej konkurencji przemysłowej, nie mogła być oparta na sprawiedliwej zasadzie, i była uciemiężeniem na korzyść innych procederów, oraz zamożniejszego społeczeństwa; przypuszczalność więc wspólnego porozumienia się pomiędzy sobą piekarzy i rzeźników co do nakładania cen dowolnych na ogół konsumentów, musi ustąpić zasadzie nieobciążania taksą jednych na korzyść drugich.

Nadmienić tu wypada, że miesięczne ustanawianie cen taksowych, opierano na zbieraniu średnich cen na zboże, woły i inne szczegóły w wyrachowanie taksowe wchodzące: w oddziaływającym więc głównie na podwyższenie taksy, podnoszeniu owych cen średnich, jako będących całą podstawą do ustanowienia taksy, łatwiej można podejrzywać, choćby tylko pomiędzy przedającym a kupującym porozumienie, niż w wolnej konkurencji, która pomiędzy różnej sposobności i zamożności producentami nie mogłaby utrzymać się, i z powodu owej różnej sposobności i zamożności, jako wyradzających rozmaite dążności i potrzeby, zdaje się być w praktyce do nieurzeczywistnienia.

Zresztą co do samych rzeźników, możeby obawa simulacji miała za sobą nieco słuszności, kiedyby ci jak dotąd razem w jatkach się mieścili, bo w tym razie uboższy chcący przez zniżenie ceny coś więcej utargować, pod przewagą i okiem możniejszego, z obawy żeby ten możniejszy nie obmyślił środków do jego upadku, musiałby się do cen przez możniejszych narzuconych mu stosować; mniemać jednak należy, że i na to władze obmyśliły odpowiedni środek: a zdaje się ten najwłaściwszy, ażeby z dniem wprowadzenia w wykonanie postanowienia znoszącego taksę, zbiorowej przedaży mięsa w jatkach zabroniono.

Ale dosyć o Warszawie, wypada w tym samym interesie zwrócić uwagę i na prowincjonalne miasta i miasteczka; co do nich więc pod względem zniesienia taksy jest ta zarada: że tak w krajach obcych jak i w cesarstwie rosyjskiem w podobnych miejscowościach oddawna taks nie było i nie masz; i że w projekcie zniesienia taksy w Warszawie, niepożyteczność jej i w miastach, oraz miasteczkach kraju wyraźnie przyznano; wstrzymano się jednak od zniesienia taksy na prowincji, zapewne dla doświadczenia rezultatów zniesienia jej w Warszawie; z tego więc powodu sądzić wypada, że jeżeli w obec nie istnienia już nigdzie urzędowej taksy na chleb i mięso ma być tylko czasowa próba, to ona przez zniesienie taksy wprzód na prowincji jak w Warszawie, dostarczyłaby może więcej przekonania, że przepisy takowe są przez czas i okoliczności znieużytecznione, dla tego: że w samej Warszawie nie masz innego chleba i mięsa jak tylko piekarski i rzeźniczy, tam więc producent jest pewny wyprzedania tego co przysposobił, choćby i za nieumiarkowaną cenę: zaś w miastach i miasteczkach, gdzie prawie każdy miejski i zamiejski rolnik, oraz każdy dom więcej gospodarny lub procederzysta sam sobie chleb wypieka, a nawet i mięsiwa przysposabia, gdzie z tych i innych różnych miejscowych powodów, nader mała przedaż w obec znacznej konkurencji (każdemu na prowincji wolno trudnić się piekarstwem lub rzeźnictwem) doprowadza producenta do kontentowania się jak najmniejszym zyskiem, byle coś utargować, i jak z pieczywa przez zczerstwienie tracącego na swej wartości na jutro nic nie zostawić, nie może obejść się bez konkurencji przekonać mogącej, że przepisy taksowe co do chleba i mięsa były nieusprawiedliwionem ścieśnieniem, i że one jak na prowincji, nie samą tylko formalność stanowią, bo w miastach większych, pod różnemi względami, są dla producenta o wiele więcej jak w Warszawie uciążliwe, a i w miasteczkach też coś znaczą, i to nie tylko dla samego producenta, co niejako stwierdza mniej niż mierna zamożność i nierzadkie przychodzenie do ubóstwa piekarzy i rzeźników prowincjonalnych.

Te nasze uwagi są tylko niejakiem pomnożeniem uwag szanownego fejletonisty, z którym łączymy się zupełnie w tem zdaniu: że „podnosząc tę kwestję, oczywiście nie mamy zamiaru przesądzać czynności władz specjalnych, które bezwątpienia, działając na korzyść ogółu mieszkańców, obmyśliły już odpowiednie środki do skutecznego przeprowadzenia" wszędzie już wprowadzonej, a przez słuszne przyczyny, przykłady i pojęcia spowodowanej reformy.

A. Wd....

Paryż, 7 Maja.

Z dzienników dotąd i broszur przez emigrację wydawanych, poznaliśmy jej skład, że tak powiemy wewnętrzny, jej stowarzyszenia, stosunki ich wzajemne, jej zamiary i nadzieje na przyszłość. Oprócz tego, pisma te pokazały nam siły zewnętrzne na które emigracja liczy, wartość i charakter jej naczelników, a zarazem i minioną niedawną przeszłość: pole próby, na którem niby w imieniu narodu, pokazał każdy czem jest, co umie i co może.

Usługa ta, tem dziś jest większa, że dawniej prasa emigracyjna niemiała nigdy odwagi do wyraźnego i stanowczego określenia swych żądań; że publicyści jej, pod wyrazem Polska, częściowo tylko wskazywali jej prowincje; że idea, która miała przewodniczyć nowemu państwu, niebyła nigdy wyraźnie definjowaną, a jeżeli już musiano ją wywiesić na sztandarze, to niezawodnie pod pierwszym lepszym ogólnikiem francuzkim, niemogącym mieć z nas żadnego zastosowania, a tem samem i znaczenia, zważając na różnicę w postępie dwóch narodów,— w postępie tak na drodze mieszczańskiej jako też i ludowej.

Skrytość ta z umysłu, miała swój cel w manifestacjach kierowników spisków. Powiedzieć bowiem było prawdę, to jest że wojnę, a raczej bunt podnosim w imieniu Polski z 1772, było to odstręczyć od siebie wszystkich na raz stronników kongresu wiedeńskiego i autonomji.

Rząd narodowy i jego przedstawcy dzisiejsi uniesieni szałem, fantazją a raczej liczeniem na efekt, zapominając ostrożności swych przeciwników i podnosząc restaurację rzeczypospolitej z przeszłego wieku a zarazem opierając ją na eklektyzmie, a bardziej jeszcze na mięszaninie wszelkich idei najsprzeczniejszych z sobą, odjęli nawet najlepszym swym przyjaciołom wiarę i nadzieję w przyszłość jakiejkolwiekbądź Polski niezależnej.

Wyznanie tej prawdy jak i wielu już innych, znaleźliśmy w prasie emigracyjnej a szczególniej w niedawno wydanej broszurze przez B. J. O. (Chr. Ostrowski), pod tytułem „les Affaires de Pologne" 1865, chez Dentu.

Broszura ta nieprzedstawia w sobie nic nowego i stereotypowane frazy, deklamacje i ogólniki od 30 lat zużyte, stanowią jej całą treść, i jeżeli o niej mówimy, to tylko dla tego, że p. Chr. Ostrowski charakteryzuje w niej dokładnie usposobienie dzisiejsze Francji względem Polski, że po raz pierwszy być może wątpi o przyjaźni i szczerości współczucia Zachodu dla powstańców tych, smutnych przedstawców fikcyjnej rzeczypospolitej. Przyczyna główna, która spowodowała p. Ostrowskiego do napisania tej broszury, były okólniki rozesłane przez komitet Carnot, Bethmont, Dréo, Marie i t. d., do członków opozycji i do redaktorów dzienników demokratycznyzh, zalecające jednym i drugim systematyczne milczenie w sprawie polskiej w czasie dyskusji nad adresem.

Następstwem tych okólników, była mowa p. Ollivier, radząca rządowi zdanie polaków na łaskę Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra. Deputowany ten zastanawiając się i rozbierając postęp narodu ruskiego na drodze idei demokratycznych; oceniając wyzwolenie ludu, oddając sprawiedliwość systemowi edukacyjnemu świeżo zaprowadzonemu; oświadczył że Rosja jest w stanie zapewnić Polsce szczęśliwą przyszłość, byleby ta niestawiła jej niewczesnych przeszkód, jak już to miało miejsce w 1861—1862 roku; i że ponieważ wichrzyciele, podbudzając naród do buntu, ciągle im przedstawiają Francję gotową im iść w pomoc, taż Francja, dla szczęścia Polski, powinna zanegować, zniszczyć te iluzje zawarciem przymierza z Rosją.

Równocześnie z tą mową, *Opinion nationale*, idąc za natchnieniem wyżej wspomnianych okólników, wydrukowała artykuł datowany pod dniem 5 (17) lutego a podpisany przez Labbé, który z poza czułości i banalnych oświadczeń litości i współczucia dla nędznych emigrantów, radzi im (słuchajcie! to Opinion nationale mówi, taż sama Opinion, która niedawno jeszcze tak ogniście podżegała buntowników), prosić cesarza Aleksandra o przebaczenie i amnestję, gdyż kiedy Polska już niestety! ostatecznie i raz na zawsze została pochowaną, nędza ich i tułactwo niemają dziś żadnego celu.

Płacząc nad temi smutnemi dla emigracji okólnikami, wyrzekając na zmienność a zarazem i bezczelność l'Opinion, p. Ostrowski oskarża Francję o zaślepienie i lekkomyślność z jaką poświęca przyszłość swoją, ba! cywilizacją całej Europy opuszczając Polskę. Dziwna rzecz, że ile razy tylko mowa emigranci o sobie przed zachodem, tyle razy wmawiają weń, że nie dla siebie biją się i cierpią, lecz dla Francji; że Polska zabsorbowana przez Rosję, nie będzie w stanie już ocalić Europy czyli anglików, francuzów, hiszpanów, niemców i t. d. od jarzma następców Piotra W-go! Polityka ta zręczna, daje nam prawo do położenia zapytania emigrantom, dla czego tyle czułości i pieczy dla tych, którzy mają swoje rządy, swoje armje, swoje floty, swoich mentorów i t. d., a tyle znów obojętności a nawet okrucieństwa dla swojej ubogiej, tak srodze doświadczonej ojczyzny, która was nie prosi o poświęcanie jej dla tych, którzy o nią niedbają, dla których jest ona perjodycznym ambarasem, przez natrętne wasze ofiarowanie się im z pomocą, której oni nie potrzebują, a z której wy tylko sami korzystacie, przez rządne obracanie funduszami narodowemi, a następnie przez jałmużnę, którą zawsze w imieniu cywilizacji (o chaty nasze biedne i miasteczka w gnoju tonące!) od całego świata zbieracie?

Zapytanie to dostateczne jest do wywrócenia argumentów p. Ostrowskiego; dla tego też nie zagłębiając się dalej w treść jego rozżalonej książeczki, uważamy za stosowne zrobić mu na zakończenie tę tylko uwagę, że i bez Opinion nationale, uciekinierzy wracają do kraju, nie czekając nawet amnestji: dzienniki wasze, dokumenta i przynajmy skromnie listy z Paryża, otworzyły im oczy i pokazały im jaśniej, co im pozostaje do zrobienia, aniżeli najgorliwsze artykuły p. Labbé, świeżo nawróconego na naszą wiarę publicysty.

⁂

Z notatek Ucie iniera.

Dzięki czynności i prawdziwie polskiemu poświęceniu zacnego obywatela okręgu krakowskiego W. Z., w jedenastu, z 30 karabinami, 60 grotami do lanc, 3 dubeltówkami, 3 pojedynkami i 1,500 ładunków, z potrzebnemi effektami, wyruszyliśmy 9-go marca z Szyc do Goszczy, gdzie stanęliśmy o 12-ej w nocy. Zajechawszy do głównej kwatery, złożyliśmy broń i efekta, a ponieważ to było późno w nocy, kazano nam się przedstawić na drugi dzień zrana o 8-ej. Stosownie zatem do rozkazu przed 8 ą już byliśmy gotowi przed gankiem głównej kwatery oczekując na wyjście jenerała Langiewicza.

Tu dziwny istotnie przedstawił nam się widok i ganek głównej kwatery przepełniony oficerami, żołnierzami i interesantami rozmaitej rangi, płci i kostiumów, a dziedziniec furami i bryczkami przybyłemi z ciekawemi z okolic i Krakowa jako też z żywnością i rozlicznemi dostawami.

Wśród tłumu w ganku zauważaliśmy figurę bunczuczną, człowieka około lat 50, wzrostu dobrego, z brodą szpakowatą, przez jedno ramię szarfa, oznaka wyższego oficera, a przez drugie nachajka, i pałasz przy boku, dumnie spoglądającego na całą gawiedź kręcącą i potykającą się w dziedzińcu.— Gdy tak zdziwieni owym nadzwyczajnym ruchem i tą rozmaitością osób i ubiorów, zziębieni (bo właśnie deszcz ze śniegiem bezustannie padał) stoimy; przesuwa się obok nas jakaś ludzka postać; boso, w spodniach z których zaledwo ślad pozostał, w granatowym letnim surduciku, udając się wprost na ganek z czapką w ręku, ku owemu wyższemu oficerowi, a skłoniwszy się do samej ziemi zaczął go prosić czyby nie mógł otrzymać butów i cośkolwiek do odziania się, użalając się że od czasu jak jest w obozie nic nigdy nie otrzymał i że przy takiem zimnie trudno i niepodobna mu będzie dłużej wytrzymać. Za całą odpowiedź p. pułkownik Czachowski (to był on właśnie) prócz kilku najprzykrzejszych słów (jako to złodzieju, rubusiu etc etc.), uderzył go dwa razy w twarz, biedak kosynier upadł na ziemię; nie dosyć na tem p. pułkownik uderza go nogą i zrzuca ze schodów ganku, a później uchwyciwszy za kołnierz kazał zaaresztować. Przytomni temu, własnym oczom nie chcieliśmy dowierzać, czy to sen czy istotnie rzeczywistość, podobnego widoku i ołejścia się nawet w hordach barbarzyńskich spotkać trudno. Wiedzeni jednem poczuciem zniewagi osobistej i godności człowieka, tak, jak byliśmy w szeregi broń jedenastu nas, każden pochwycił za karabin i postąpiwszy naprzód ku p. pułkownikowi zapytaliśmy się co to ma znaczyć podobny rodzaj obchodzenia się z żołnierzem polakiem, który walczył i walczy za wolność i niepodległość ojczyzny? i t. d.; za całą odpowiedź otrzymaliśmy kilka grubiańskich słów. P. pułkownik prócz tego pochwycił za pałasz aby skarcić naszą śmiałość, lecz szczęściem dla niego że jakichś dwóch adjutantów czy gewaltygerów podsunęło się i znienacka, uprowadzili za dwór p. pułkownika, gdyż inaczej niezawodnie drogo byłby przypłacił swą brawurę dokonaną na biednym kosynierze, i zniewagę wyrządzoną tak honorowi wojskowemu wolnego wojska polskiego, jako też i godności człowieka, zwłaszcza człowieka który rzuciwszy, dom familję i wszystko co mu być mogło drogim, pospieszył w szeregi obrońców ojczyzny by krew swą dla niej przelać.

Dramat ten tak boleśnie przejął serca nasze, że istotnie trudno mi jest wypowiedzieć piśmiennie co w gruncie serc naszych działo się w tej chwili. Od nocy 22-go stycznia ciągle duszą wśród naszych walecznych zastępów, pewni że miłość wzajemna i jedność tak silnemi ich czynią, a tu zaraz po 10 minutach dopiero, na ziemi ojczystej doznać podo-

bnego wrażenia, łatwo pan możesz pojąć co za skutek sprawić może coś podobnego, tym bardziej na ochotniku któren prócz gorącej miłości ojczyzny, nie zna i nie wie przyczyn i powodów upadku ojczyzny naszej.

Po tym wypadku nie upływa kilku minut, wychodzi naczelny wódz jenerał Langiewicz z miną nasrożoną, przechodzi przed szeregiem, i oddziela chcących wstąpić do piechoty od kawalerji; w tym właśnie momencie przybliża się pułkownik Czachowski, i salutując jenerałowi L. robi mu uwagę aby tych ludzi wcale do korpusu nie przyjmować, a to z powodu że demoralizują obóz; i wskazując na dwóch to jest na M. M. i L. Ł. przedstawia ich jako pierwszych wichrzycieli, i niegodnych służyć w obozie powstańczym. Ale gdyśmy jenerałowi L. przedstawili o co rzecz idzie, kazał p. pułkownikowi milczeć, a p. M. M. zalecił aby żaden nie ważył się robić podobnych demonstracji, ale gdyby coś podobnego zaszło aby jemu samemu zaraportować.

Następnie odprowadzono nas do obozu i poprzedzielano do pułków, ja wraz z kilkoma innymi wszedłem do 2-go pułku piechoty jako strzelec. Zaledwie przeznaczono nas do batalionu, w tem adjutant woła aby stawać do broni. Ustawiają nas zatem w czworobok i żądają ochotników; przez parę chwil nie mogliśmy pojąć o co rzecz idzie, aż nareszcie wysuwa się 12-tu ochotników z prętami i stają w szereg; na to przyprowadzają dwóch chłopów i czytają im wyrok, że za rabunek, już nie pamiętam w której wsi, skazani są rozkazem jenerała L. jeden na 50 a drugi na 60 kijów, co też uskuteczniono najsumienniej a nawet z dodatkami. Po skończonej egzekucji wprost z szeregu wyznaczają nas strzelców i kosynierów na forpoczty ku stronie Krakowa, z główną placówką przy głównej kwaterze; zaledwie stanęliśmy frontem dla zmiany warty, aż tu jakby się los tego dnia uwziął na nas, znów dwóch jakichś młodych oficerków płazują biedaka artylerzystę (ale nie wiem za co); kapelan 2-go pułku ułanów i emigrant z Francji dopiero co przybyły, nie mogąc radą powstrzymać zapału płazowania owych panów, pochwycili ich za karki, i tak dostawili do głównej kwatery przed jenerała L. prosząc o zapobieżenie podobnym nadużyciom. Lecz czy czasu nie miano, czy też może dla innych jakich powodów, w godzinę później widziałem owych junaków wolno spacerujących po dziedzińcu. Po takich smutnych wrażeniach w ciągu dwugodzinnego pobytu w obozie, zajęliśmy główny odwach i wziąłem sobie za obowiązek przyjrzyć się dobrze porządkowi całemu tak co do służby jako też i administracji wojskowej.

Obóz w Goszczy, ktoby go chciał sądzić spojrzawszy nań z daleka lub też podług rozstawionych czat, wyglądał na obóz (podług wojska regularnego) od 8 do 10 tysięcy, i w istocie w pierwszym dniu nie podobna było obrachować wiele rzeczywiście mógł liczyć, aż dopiero dokładniejsze można było powziąść o nim wyobrażenie będąc w marszu gdzie każden oddział można było policzyć.

Wyznaczony o 10-ej zrana 9 go marca na forpoczty do 10-go marca zrana, miałem sposobność przypatrzyć się bliżej całemu porządkowi służby obozowej w obec nieprzyjaciela. W dziedzińcu głównej kwatery ruch nadzwyczajny; ciągle *va et viens* rozmaitych sztabs oficerów, komendantów, adjutantów, gewaltygerów etc. rozkazy i contre-rozkazy bezustanne, naturalnie że i oficerowie — służbowi których oniemal tylu było ilu żołnierzy, woleli kręcić się wśród sztabowego tłumu, aniżeli pilnować porządku forpocztowego, tak, że wszelkie zmiany numerów rozstawionych, uskuteczniał jeden z podoficerów kosynierów na ochotnika, bo panowie oficerowie i podoficerowie byli zajęci to kartami to kolacją etc. Zwykle forpoczty stały zamiast 2, po 4 i 6 godzin, i trzeba było nie tylko perswazji, ale i kłótni aby zmusić tych panów do zmiany numerów, którzy nareszcie przeziębnięci kilkogodzinnym czuwaniem na otwartem polu, rozpalali ognie aby się ogrzać, jeżeli zaś zmiana zaczęła się zbierać, to tu znów nowy kłopot; potrzeba było odszukiwać to strzelców, to kosynierów, którzy unikając 6-io godzinnego postoju na widetach, rozłazili się to po dziedzincu to po strychach i ogrodzie; listy żadnej aby każden numer swój czas oznaczony pełnił służbę, ztąd też ciągłe kłótnie, prośby, rozkazy i płazy; jeżeli nareszcie zdołano sprowadzić zmianę, wtedy narzekania i przekleństwa, bo kto nie umiał lub nie chciał się kłócić, to zaledwo powrócił z jednej zmiany, musiał iść na drugą. Zmiany z powodu ciemnej nocy i wielkiego błota odbywały się zwykle ze świecą obwiniętą w arkusz papieru (nie mówię aby to miało mieć miejsca na całym łańcuchu forpoczt, ale przynajmniej tak było z placówką głównej kwatery). Zmiana od wyjścia z placówki aż do powrotu swego potrzebowała 5 kwadransy czasu, wedeta od wedety stała najmniej o wiorstę drogi, tak w dzień jak i w nocy, a placówka we wsi przy głównej kwaterze o $1\frac{1}{2}$ wiorsty za łańcuchem. Jednem słowem gdyby nieprzyjaciel zaalarmował lub zaatakował nasze wedety, nimby placówka zdołała się zebrać i ruszyć po za łańcuch swych wedet, to z pewnością nie znaleźliby ani jednej, bo nieprzyjaciel miałby cały czas pozbierać jednę po drugiej. Patroli żadnych, nie wiem czy któremu z pp. oficerów przyszła nawet na myśl potrzeba takowych; co do odzewu i hasła, to jeżeli podoficer pamiętał, to dał żołnierzowi, a jeżeli nie, to się obywało, bo też tego nikt nie żądał, i wedeta pozwalała zbliżać się każdemu; i nie ma w tem dziwoty, bo nie miał kto wytłómaczyć żołnierzowi młodemu, któren o ostrożnościach obozowych wyobrażenia żadnego nie miał. *(d. n.)*

Kronika.

* (Cyrk). *Krak. Z. Kraków, 9 maja.* Cyrk Blennowa był wczoraj przepełniony publicznością. Na porządku dziennym stał Meksyk. Z nowego świata przybył tu po raz pierwszy kosmaty gość, który pokazywać będzie swoje wdzięki także dziś i kilka jeszcze razy. Julja Pastrana zmarła, lecz jej 16-letnia „siostra” Zenona prowadzi w dalszym ciągu jej przemysł. Panna czy też pan Pastrana (trudno odróżnić, albowiem czarna broda przemawia za płcią męzką, a zgrabna i delikatna kibić, za płcią niewieścią) jest wzorem brzydoty wśród płci pięknej.

* (Teatr rusiński). Lwowskie towarzystwo dramatyczne rusińskie, zostające pod dyrekcją p. Baczyńskiego, przedsięweźmie i w tym roku podróż do Galicji wschodniej i Bukowiny, gdzie dawać będzie przedstawienia.

* (Strachopuda) numer ostatni wyszedł bez *zołotoj hramoty.*

* (Kobieta kupiona). Do *P. Hirnok* piszą z Ungwaru: W Czertesz pod Szerednye, pewien student wykluczony z gimnazjum Ungwarskiego, zakochał się w żonie włościanina i odkupił ją od męża za 100 złr. Poczem oddalił się z nią w inne miejsce gdzie żyli w cichości póki się rzecz nie rozgłosiła. Włościanie z Czertesz dowiedziawszy się o wszystkiem, przemocą odebrali kobietę i odprowadzili do wsi, a student bezskutecznie wzywał opieki władz miejscowych na obronę swoich mniemanych praw. Pospieszył do Czertesz i stanął tam właśnie w chwili gdy ową kobietę karano. Schwycił nóż... szczęściem rozbrojono go, poczem został uwięziony.

* (Wypadek.) W dniu onegdajszym na stacji kolei Warszawsko St. Petersburgskiej na Pradze, żołnierz z Moskiewskiego pułku grenardjerów Łukasz Dunasyn przy ładowaniu na wagon młockarni przez nieostrożność podsunął prawą rękę pod takową i utracił trzy palce.

Widowiska
w dniu 1 (13) Maja.

WIELKI TEATR.—Przedostatnie przedstawienie artystów opery Włoskiej, **Trubadur**, abonament zawieszony.

TEATR ROZMAITOŚCI.—**Marja mulatka.—Nic bez przyczyny.**

Zacznie się o godzinie 7-ej.

CYRK HINNEGO.— Na placu broni, niedojeżdżając rogatek powązkowskich, Wielkie sztuczne Wyścigi, wykonano przez 40 osób z 60 końmi; — początek o godzinie 5-ej po południu. W przypadku niepogody, przedstawienie w Cyrku.—Zacznie się o godzinie 6-ej. W Niedzielę dnia 2 (14) maja, Wielkie Wyścigi.— Początek o godzinie 3-ej po południu. W wieczór przedstawienie w Cyrku.

W dniu 29 kwietnia (11 maja) było osób: W teatrze Wielkim 600.— W teatrze Rozmaitości 200.— W cyrku 234.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 29 Kwietnia (11 Maja).	o god. 6 z rana.	o god, 4 po po
Barometr w milimetrach	743°97	742°57
Termometr 100-stop	+ 10 6	+23 0
Stan nieba	poch.	poch.

Największe ciepło + 20°0 R. Najmniejsze ciepło — 8°2 R.

Dziś z rana + 12°6 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	d. 29 *Kwietnia* (11 *Maja*) Czetwert od		do		Korzec od		do	
	rable srebrne i kopiejki							
Pszenica	8	73	8	98	5	$32\frac{1}{2}$	5	$47\frac{1}{2}$
Żyto	5	—	5	17	3	5	3	15
Jęczmień	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	3	44	3	69	2	10	2	25
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 35 do kop. 43

Pud słomy od kop. 15 do kop. 22.

Okowity wiadro od rs. 2 k. $81\frac{3}{4}$ do rs. 2 k. 86

„ garniec od kop. 92 do kop. $93\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 30 Kwietnia (12 Maia) 1865 r.

	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	89	$28\frac{1}{3}$	88	$78\frac{1}{3}$
Bilety Skarbu Królestwa Poląkiego				
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz	—	—	—	—
kuponu) za 15 Rs. / ditto Serja II	14	$11\frac{2}{3}$	14	$8\frac{2}{3}$
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	100	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	26	50
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	33	50
„ „ procentowe	—	—	6	60
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	90	$8\frac{1}{3}$	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	122	50	121	25
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500	79	25	78	75
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu)	102	—	—	—
Metaliki Lutowe	—	—	100	—
„ Sierpniowe	—	—	100	17
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	106	—	105	50
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	93	67	—	—
Piąta pożyczka Rosyjska	—	—	—	—

Wexle.			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	111	$37\frac{1}{2}$	111	15
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	170	10	169	80
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	$56\frac{1}{2}$	7	55
Moskwa	100 Rs.	1 m.	99	50	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	99	66	99	50
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	91	5	—	—
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. $46\frac{2}{3}$

„ „ „ od Listów Zastawnych kop. $41\frac{2}{3}$

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 29 Kwietnia (11 Maja) 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska		$74\frac{1}{2}$
6ta „ „		$89\frac{1}{4}$
Obligacje Skarbowe 4%		$73\frac{7}{8}$
Listy Zastawne 4%		$75\frac{1}{4}$
Bilety Banku Rosyjskiego		$80\frac{1}{2}$
Weksle na Warszawę		$80\frac{1}{8}$
„ Petersburg 3 tygodniowy		$89\frac{1}{4}$
„ „ 3 miesięczny		$88\frac{5}{8}$
„ Londyn 3 „		$622\frac{1}{2}$
„ Paryż 2 „		$80\frac{5}{6}$
„ Hamburg 2 „		151
„ Wiedeń 2 „		$92\frac{1}{8}$
Koleje Rosyjskie		$79\frac{1}{2}$
Nowa Pożyczka Premiowa		$87\frac{1}{4}$
Żyto na targu		38
„ dostawę późniejszą		$37\frac{1}{2}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		109 20
„ Hamburg		81 20
„ Paryż		43 30
Pożyczka Narodowa		76 20
5% Metaliki		71 50
Akcje Banku Kredytowego		185 40
z Paryża.		
Renta 3%		67 60
Akcje Kredytu Ruchomego		811
z Londynu.		
3% Papiery (Consols)		$89\frac{3}{8}$
Targ zbożowy		—

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. C. 2544) *Sąd Kryminalny Gubernji Warszawskiej.*

Stosownie do Najwyższego Ukazu z dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1850 r. wydanego, dla Królestwa Polskiego, oraz w myśl Postanowienia Rady Administracyjnej daty 16 (28) Października 1856 roku Sąd Kryminalny wzywa:

1. Jakóba Szternberg, poprzednio przy matce zamieszkałego, w Warszawie, zbiegłego w r. 1853.
2. Abrahama Rechtband, syna złotnika z Warszawy, z biegłego w r. 1851.
3. Fryderyka Józefa Napoleona Plewczyńskiego ostatnio w żandarmerji w Suwałkach zostającego, rodem z Warszawy, zbiegłego w r. 1837.
4. Walentego Niespodziańskiego sołtysa, z Powiatu Włocławskiego, zbiegłego w roku 1849.
5. Troima Borus syna rzeźnika z m. Warty, zbiegłego w r. 1850.
6. Konstantego Hofmana, czeladnika kowalskiego, z miasta Warty zbiegłego w r. 1850.
7. Hersza Berkenwald, syna faktora, z miasta Warty, zbiegłego w r. 1851.
8. Morytza Berkowicz syna faktora z miasta Warty, zbiegłego w r. 1850.
9. Józefa Koźmińskiego, syna handlarza końmi, z miasta Warty, zbiegłego w r. 1848.
10. Tomasza Jankowskiego owczarka z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
11. Jakóba Matuszak służący z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
12. Szajwę Krotowską, żonę handlarza kramarszczyzną, z m. Konina, zbiegłą w r. 1849.
13. Karola Kryspela służącego, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
14. Ignacego Grodeckiego, służącego z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1848.
15. Tomasza Fajkowskiego, służącego z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1850.
16. Kaźmierza Tode parobka z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1850.
17. Stanisława Jarlaczyńskiego, parobka z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w roku 1851.
18. Józefa Turmańskiego, syna włościanina, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1850.
19. Wawrzeńca Nuczyńskiego owczarka z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1850.
20. Michała Diwel syna kolonisty, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
21. Franciszka Kantorowskiego włościanina z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
22. Józefa Siedlewskiego, pisarza prowentowego z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1848.
23. Jana Karpowicza służącego, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1848.
24. Zelmana Tuchband, krawca z Warszawy, zbiegłego w r. 1848.
25. Frymeta Tuchband żony jego z Warszawy zbiegłej w r. 1848.
26. Macieja Dzierdzickiego, b. ucznia Szkoły Realnej z Kalisza, zbiegłego w r. 1848.
27. Stanisława Piotrowskiego terminatora stolarskiego, z Warszawy, zbiegłego w r. 1834.
28. Franciszka Zalewskiego, terminatora stelmachskiego, z Warszawy, zbiegłego w r. 1851.
29. Ignacego Kunickiego, syna borowego z Powiatu Konińskiego zbiegłego w r. 1849.
30. Krystjana Bledel czeladnika Kowalskiego z Warszawy, zbiegłego w r. 1847.
31. Izraela Leopolda Gazon ucznia kantoru wekslu z Warszawy, zbiegłego w r. 1852.
32. Mośka Fogel, terminatora passamoniczego z Warszawy, zbiegłego w r. 1852.
33. Antoninę Miniarską służącą z Warszawy zbiegłą w r. 1851.
34. Ignacego Swędrowskiego, służącego z miasta Pyzdr zbiegłego w r. 1848.
35. Karola Petersilge, czeladnika siodlarskiego z Warszawy, zbiegłego w r. 1852.
36. Tomasza Zarębskiego, czeladnika kowalskiego z Warszawy, zbiegłego w r. 1852.
37. Mateusza Hoersigman, kupca z Warszawy, zbiegłego w r. 1851.
38. Józefa Łopacińskiego, czeladnika pozłotniczego z Warszawy, zbiegłego w r. 1848.
39. Jana Zasadę, wyrobnika z Powiatu Włocławskiego, zbiegłego w r. 1849.
40. Abrahama Kryger, wyrobnika z miasta Wiskitek, zbiegłego w r. 1849.
41. Katarzynę Budzyńską v. Kozłowską wyrobnicę z Okręgu Pyzdrskiego zbiegłą w roku 1851.
42. Juljana Esse majstra garbarskiego, z miasta Skulska, zbiegłego w r. 1848.
43. Walentego Pietrzak, owczarka z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
44. Ludwika Hartwich służącego, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1848.
45. Józefa Kamińskiego v. Mikołajczak parobka z Powiatu Konińskiego zbiegłego w r. 1848.
46. Augusta Zemler włościanina, z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1849.
47. Gedajle Gotlibowicza, stanu gminnego, z miasta Wilczyna, zbiegłego w r. 1848.
48. Wawrzeńca Wilińskiego, służącego z Powiatu Konińskiego, zbiegłego w r. 1848.
49. Karola Brandt służącego, z Powiatu Włocławskiego zbiegłego w r. 1849.
50. Antoniego Buchartowskiego, stanu miejskiego z Pyzdr, zbiegłego w r. 1848.
51. Leopolda Sosnowicza fornala, z Okręgu Pyzdrskiego, zbiegłego w r. 1848.
52. Szlamę Gicht syna faktora z Warszawy, zbiegłego w r. 1852.
53. Lejbusia Płaczek czeladnika krawieckiego z m. Pyzdr, zbiegłego w r. 1848.
54. Nepomucenę Kołodziejczak włościankę z Powiatu Konińskiego, zbiegłą w r. 1851.
55. Józefa Przyimskiego ogrodnika, z m. Kazimierza zbiegłego w r. 1849.
56. Teofila Mazurkiewicza ogrodnika z Powiatu Konińskiego zbiegłego w r. 1849.
57. Małkę Targownik żonę krawca z miasta Skulska zbiegłą w r. 1851.
58. Ignacego Kupczyk terminatora szewckiego z miasta Pyzdr zbiegłego w r. 1848.
59. Michała Szreder kolonistę z Powiatu Konińskiego zbiegłego w r. 1849.
60. Karola Inszczak służącego z Powiatu Wieluńskiego zbiegłego w r. 1849.
61. Szlame Białobłockiego ucznia krawieckiego z miasta Brześcia zbiegłego w r. 1849 wszystkich po samowolnym wydaleniu się z kraju za granicę bez pozwolenia Rządu zostających, 24, 25, 27, 51, i 57 w obrębie Europy, dziewiątego w Ameryce innych w miejscach niewiadomych przebywać mających, aby Tuchbandowie, Piotrowski, Sosnowicz i Targownikowa w przeciągu sześciu miesięcy, a inni w ciągu roku od daty umieszczenia po raz trzeci w Dzienniku Warszawskim niniejszego wezwania, wrócili do kraju o powrocie swym sami osobiście, lub za pośrednictwem najbliższej władzy Policyjnej Sąd wzywający uwiadomili, albo w przeciągu tegoż czasu, usprawiedliwili powody niepowrócenia dotąd, na pierwsze władz tutejszych przez Gazety wezwania.

Ostrzega ich przytem Sąd Kryminalny iż w razie nieposłuszeństwa temu wezwaniu, ściągną na siebie skutki art. 340 i 341 K. K. G. i P. zagrożone, to jest skazani będą na pozbawienie wszystkich praw oraz bezpowrotne z granic Cesarstwa i Królestwa wygnanie, a gdyby po takim przeciwko nim zapaść i uprawomocnić się mogącym wyroku wrócili do Królestwa, wówczas zesłani zostaną na osiedlenie w Syberji.

Warszawa dnia 10 (22) Kwietnia 1865 r.

Prezes Sądu Kryminalnego Gubernji Warszawskiej.
Woźnicki. (2641)

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 2658)

Podpisany Mecenas Obrońca przy Rządzącym Senacie w Warszawie pod N. 533 przy ulicy Podwale zamieszkały, zawiadamia i ogłasza, iż na mocy dwóch wyroków Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Warszawie w dniach 27 Grudnia 1862 (8 Stycznia 1863 r.) i 20 Marca (1 Kwietnia) 1863 r. zapadłych z powództwa Marcina Machleid kolonisty we wsi Macierzysz w Okręgu Warszawskim zamieszkałego, jako opiekuna głównego nieletnich Karoliny-Augustyny i Daniela Gotlieba po dwa dwa imiona mających rodzeństwa Beckerów po niegdy Piotrze Becker i Annie z Machleidów 1go ślubu Piotra Becker 2 ślubu Mateusza Hermanutz małżonce pozostałych dzieci, tudzież Jana Koch kolonisty we wsi Salomea Okręgu Warszawskim zamieszkałego, tychże nieletnich Beckerów przydanego opiekuna, przeciwko sukcesorom Mateusza a właściwie Macieja Hermanutz, to jest przeciwko Antoniemu Seifried siodlarzowi w mieście Dagendorf Okręgu Riedlingen w Królestwie Wirtembergskim zamieszkałemu, jako opiekunowi prawnemu nieletnich Michała, Antoniego i Aloizego Waltz po Krescencji z Hermanutzów i Babityście Waltz małżonkach pozostałych dzieci sprzedaną zostanie przez publiczną licytacją w drodze działów,

KOLONIA.

we wsi Salomea do dóbr Opacy należąca, w Okręgu Warszawskim pod Nr. 5 położona w hypotece zaś powiatowej w Sądzie Pokoju Okręgu i miasta Warszawy wydziału III założonej Nr. 10 oznaczona, odległa od rogatek Jerozolimskich m. Warszawy wiorst 5; mająca rozległości mórg 15 miary nowopolskiej składająca się z zabudowań gospodarskich oszacowana przez biegłych przysięgłych na rs. 2340 kop. 75 od której to sumy licytacja zacznie się.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbyła się dnia 25 Stycznia (6 Lutego) b. r. a termin do drugiej publikacji warunków a zarazem do przzgotowawczego przysądzenia, wyznaczony na dzień 9 (21) Marca r. b. godzinę 9 i pół z rana i odbędzie się w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Warszawie w wydziale III w domu Rządowym pod N. 549 przy ulicy Długiej przed W. Rożnowskim Sędzią delegowanym tegoż Trybunału.

Zbiór objaśnień taksa i warunki sprzedaży przejrzane być mogą u podpisanego Mecenasa w Warszawie przy ulicy Podwale pod N. 533 zamieszkałego oraz w Kancelarji Pisarza Trybunału wydziału III.

Warszawa d. 29 Stycznia (10 Lutego) 1865 r.
Wojciech Helcel, Mecenas Obrońca,
przy Rzączącym Senacie.

Po odbyciu w dniu 9 (21) Marca r. b. drugiej publikacji zbioru objaśnień i warunków sprzedaży a zarazem przygotowawczego przysądzenia kolonji we wsi Salomea do wsi Opaczy należącej pod N. 5 w Okręgu Warszawskim położonej, termin do ostatecznego przysądzenia tejże kolonji wyznaczony został na d. 27 Marca (8 Kwietnia) r. b. godz. 5 po południu, który odbędzie się w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej Warszawie przed pomienionym wyżej Sędzią delegowanym.

Warszawa d. 10 (22) Marca 1865 r.
Wojciech Helcel, Mecenas.

Gdy w terminie pomienionym dnia 27 Marca (8 Kwietnia) b. r. nikt się do licytacji niezgłosił, Trybunał wyrokiem w dniu 21 Kwietnia (3 Maja) r. b. zapadłym, zniżył taksę o 1/4 część i dozwolił rozpoczęcia sprzedaży kolonji tej od sumy rs. 1754 kop. 81 z oznaczeniem terminu do ostatecznej sprzedaży na dzień 12 (24) Maja r. b. godzinę 5 po południu który to termin odbędzie się w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego w Warszawie pod N. 549 przy ulicy Długiej w Wydziale III przed W. Rożnowskim Sędzią delegowanym tegoż Trybunału.

Warszawa d. 22 Kwietnia (4 Maja) 1865 r.
Wojciech Helcel, Mecenas.

(N. D. 2634) *Patron Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Kaliszu.*

Podaje do wiadomości, iż na skutek wyroku tegoż Trybunału z powództwa Pelagji z Rrzewuskich Miklaszewskiej, po niegdy Józefie Miklaszewskim pozostałej wdowy, jako matki i opiekunki nieletniego Jana swego Władysława Miklaszewskiego, oraz z powództwa Józefa Miklaszewskiego, współwłaścicieli Nieruchomości w mieście Kaliszu pod Nr. 61 wraz z placem, a teraz ogrodem Nr. 341, oznaczonym i dóbr Piekarta O-gu Kaliskiego w Kaliszu zamieszkałych, naprzeciw Wincentemu Gajewskiemu profesorowi przy gimnazjum w Kaliszu, jako ojcu i opiekunowi nieletnich swych dzieci z niegdy Walerją z Miklaszewskich żoną swą spłodzonych, Józefa i Walerji rodzeństwa Gajewskich, w końcu naprzeciw Pelagji z Miklaszewskih Krajewskiej, Franciszka Krajewskiego podprokuratora przy Sądzie Poprawczym w Kaliszu, żonie, czyli obojgu małż. Krajewskim, na dniu 17 (29) Września 1864 r. zaocznie zapadłego, sprzedane zostaną w drodze działów też nieruchomości miejskie i dobra Piekart w dwóch osobnych oddziałach, przed delegowanym Sędzią Gawlikowskim w sali audencjonalnej wspomnionego Trybunału.

Licytacja nieruchomości miejskich zaczynać się będzie od sumy rs. 11998 kop. 99, a dóbr Piekarta od sumy rs. 8999 kop. 20, taksą przez biegłych w dniu 3 (15) Listopada 1864 r. rozpoczętą, a w dniu 24 Grudnia (5 Stycznia) 1864/5 r. sporządzoną wyśrodkowanych. Tu nadmienia się, iż podopiekónem nieletniego Władysława Miklaszewskiego, jest Franciszek Nowicki Patron, a Józefa i Walerji, nieletnich Gajewskich, Marjan Rzewuski Obrońca Sądowy, w Kaliszu zamieszkali.

Warunki sprzedaży, w biórze Pisarza Trybunału złożone, i ogłoszone zostały w dniu 9 (21) Marca 1865 r. Poczem termin do temczasowego przysądzenia nieruchomości i dóbr tych, na dzień 23 Kwietnia (5 Maja) 1865 r. godzinę 3 z południa w sali audencjonalnej wspomnionego Trybunału wyznaczony został, w którym po uznaniu formalności za dopełnione, nieruchomości te, a mianowicie: Nieruchomość w mieście Kaliszu pod Nr. 61 położona, wraz z placem a teraz ogrodem Nr. 341 oznaczonym, za sumę rs. 11998 kop. 99, a dobra Piekar za sumę rs. 8999 kop. 20, Franciszkowi Nowickiemu Patronowi, temczasowo na własność przysądzone i termin do ostatecznego nieruchomości tych i dóbr Piekarta przysądzenia na dzień 18 (30) Maja 1865 r. godzinę 3 z południa w sali audencjonalnej Trybunału tutejszego wyznaczony został.

Kalisz d. 24 Kwietnia (6 Maja) 1865 r.
Nowiński. (2634)

(N. D. 2628) *Rejent Kancelarji Okręgu Zgierskiego.*

Wiadomo czyni iż zmocy wyroków Trybunału Cywilnego w Warszawie z dnia 11 (23) Września 1864 r. i Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego z dnia 19 Listopada (1 Grudnia 1864 roku na powództwo, Józefa Liesner tkacza w Łodzi zamieszkałego przez Teofila Tomickiego Patrona Trybunału działającego, przeciwko Wilchelminie z Werbitzów pierwszego ślubu Liesner, teraz Jerzego Mertz małżonce wimieniu własnem, oraz jako matce i naturalnej opiekunce nieletnich Emilii Wandy i Julianny Olgi rodzeństwa Liesner, Fryderykowi Hilleman tychże nieletnich przydanemu opiekunowi i Annie Matyldzie z Liesnerów Fryderyka Thilke żonie wszystkim w Łodzi zamieszkałym zapadłych, sprzedawać będzie wdrodze działów przez publiczną licytacją przedemną Rejentem do tego delegowanym wmojej kancelarji w mieście Łodzi, nieruchomość w mieście Łodzi przy ulicy Południowej liczbą 495 oznaczona, składająca się z domu frontowego z drzewa o parterze i mieszkaniach poddasznych, dachówką krytego, długiego łokci trzydzieści, szerokości łokci 20, wysokiego łokci pięć, zbudynku wpodwórzu krytego gontami i zkomórek gontami krytych, oraz z placu i podwórza, Zbiór objaśnień i warunki przedaży przejrzane być mogą, w kancelarji mojej, Po odbyciu pierwszej publikacji termin do przygotowawczej przedaży wyznaczony został, na dnień 10 (22) Czerwca r. b. godzinę 10-tą z rana, vadjum wymagane rs. 500, Licytacja zacznie się od sumy rs. 1270, kop. 89 1/2 jako szacunku przez biegłych wynalezionego.

Łódź d. 19 Kwietnia (1 Maja) 1865 r.
Ferdynand Sztimm.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(Dalszy ciąg ogłoszeń w Dodatku)